

AD 054378/ 1954

CENA — PRILX :
40 frs. — 1 sh. — 0,20 dol
LA PAROLE POLONAISE
Journal des Polonais Libres
55, r. du Faubourg Montmartre
PARIS (9)
Telefon : LAMartine 88-18
Konto pocztowe :
EDITIONS POLONAISES
PARIS C. 87 39 19
PRENUMERATA
I OGŁOSZENIA
patrz strona 12

Słowo Polskie

ILUSTROWANY tygodnik INFORMACYJNY

12 STRON

**PIJ CIE
HERBATĘ
Z KOPEBNIKIEM**

DZIS W NUMERZE :
Robotnik polski w Anglii
świeci dobrym przykładem
— str. 3. Jak podpisano Akt
Zjednoczenia — str. 4. Hi-
storie w kluczu wiolinowym
(dokończenie) — str. 5.

ROK III PARYŻ, NIEDZIELA 21 MARCA 1954 R. Nr. 12/478

Polskie życie polityczne wkracza w nowy okres AKT ZJEDNOCZENIA ZOSTAŁ PODPISANY

London (od własnego korespondenta). W pamiętny dzień, w niedzielę dnia 14 bm. upętnomocnieni przedstawiciele stronnictw politycznych podpisali Akt Zjednoczenia. Podpisanie nastąpiło w mieszkaniu u gen. K. Sosnkowskiego.

Po stronie Rady Politycznej w ostatniej chwili próbował propozycjami nie do przyjęcia zerwać rokowania. Kiedy w środę w ubiegłym tygodniu na posiedzeniu obu delegacji nadszedł moment ustosunkowania się do poprawek zgłoszonych do składu, dwa stronnictwa, a raczej pewne osoby z tych stronnictw, pp. Kuncewicz i Rusinek ze Stronnictwa Ludowego „Wolność” oraz pp. Modrzewski i Hanke z rządowego Stronnictwa Pracy — zagroziły, że zerwą rokowania, jeżeli nie przyjęty zostanie ich postulat równego podziału mandatów między Radę Poli-



„Proszę o przekazanie całemu uchodźstwu zrzeczonemu w Zjednoczeniu Polskiego Uchodźstwa Wojennego oraz za pośrednictwem „Słowa Polskiego” wszystkim Rodakom we Francji moich serdecznych pozdrowień i wyrazów miłości.”
Tymi słowy pożegnał gen. K. Sosnkowski redaktora naszego pisma Witolda Olszewskiego, który w charakterze prezesa Zjednoczenia Polskiego Uchodźstwa Wojennego złożył Mu w Londynie wizytę w imieniu uchodźstwa nazajutrz po podpisaniu Aktu Zjednoczenia.

K. Łęczyński ; P.R.W. „Niepodległość i Demokracja” — pp. R. Piłsudski, T. Terlecki i J. Radomyski

Po stronie Rady Narodowej Akt Zjednoczenia podpisali pp. M. Grażyński i E. Podoski imieniem Ligi Niepodległości Polski ; pp. Malinowski i W. Bałda imieniem Stronnictwa Pracy oraz pp. Z. Podhorski i K. Ostrowski imieniem Niezależnej Grupy Społecznej.

Natomiast nie przybyli, by złożyć podpis, przedstawiciele dwóch małych grup : Stronnictwa Ludowego „Wolność” pp. Kuncewicz i Rusinka oraz kilkusobowa grupa p. Pragiera (t. zw. Związek Socjalistów Polskich). Oba te ugrupowania wraz z niektórymi osobami ze środowiska obecnego rządu jak sam jego premier p. Hryniewski oraz pp. Modrzewski, Hanke i Cat-Mackiewicz, były głównym narzędziem zwalczania samej idei zjednoczenia i przez cały czas trwania rokowań wynajdywały najrozmaitsze przeszkody, by do porozumienia politycznego nie dopuścić.

Oba ugrupowania według ustalonego podziału miejsc w przyszłej Radzie Jedności Narodowej reprezentują siłą 7 mandatów na ogólną ilość 116, czyli w rzeczywistości stanowią one małe fragmenty opinii publicznej. Zachowanie tych malkontentów, którzy całą energię wkładali w podtrzymanie rozbięcia politycznego na emigracji, w niczym nie umniejsza wielkiego dzieła zjednoczenia, osiągniętego po tylu trudach. Podstawę jego stanowią główne ruchy polityczne polskie mające za sobą dziesiątki lat pracy publicznej. W ich to ręce przechodzi obecnie odpowiedzialność za kierowanie polityką polską w oparciu o ciągłość prawną państwa polskiego na wygnaniu. Zjednoczone obecnie żywe siły polityczne będą mogły liczyć na poparcie wszystkich Polaków w Kraju i na obczyźnie w walce o cel główny, jakim jest odbudowanie niepodległego państwa polskiego.

Ostateczne ustalenie sprawy składu przyszłej Rady Jedności Narodowej stało się okazją do najrozmaitszych demonstracji ze strony kół pragnących monopolistycznie dzierżyć symbole legalizmu. Przedstawiciele tych kół w rokowaniach p. Mackiewicz nawet

tyczną a Radę Narodową. Według tej propozycji ta równość miała się wyrazić stosunkiem 40 : 40. Jak wiadomo, nawet w projekcie gen. Sosnkowskiego stosunek ten wynosił 29 : 40 na korzyść Stronnictw Rady Politycznej.

Kiedy ta próba rozbięcia rokowań w ostatniej chwili spaliła na panewce i ostateczny projekt podziału mandatów został przyjęty w wyniku przeprowadzonej dyskusji i zgodzie na przyjętą procedurę rokowań, te same osoby nie dały jeszcze za wygraną. Wystosowały one ultimatum do gen. Sosnkowskiego, żądając wznowienia rokowań i grożąc w przeciwnym razie wstrzymaniem się od podpisania aktów zjednoczenia. To ich ultimatum spotkało się z należytą odprawą.

W piątek ub. tygodnia wyrwa powstała w t. zw. „czworoboku”. W Stronnictwie Pracy na tle zjednoczenia zmienione zostały władze po burzliwych obradach. Miejsce prezesa Komitetu Zagranicznego p. Hankego zajął dawny halerczyk p. Malinowski, a sekretarzem generalnym wybrany został p. Sopicki. Nowy zarząd otrzymał upoważnienie od większości Komitetu Zagranicznego, by podpisać Akt Zjednoczenia. Tak się też stało w ostatnią niedzielę.

(Dalszy ciąg na str. 4-tej)



A oto delegacja Polskiej Partii Socjalistycznej podpisuje Akt Zjednoczenia ; od lewej p. A. Szewczyk, gen. Sosnkowski (stoi), prezes Tomasz Arciszewski, były premier Rządu Jedności Narodowej w latach 1944-47. Klisze : W. Bednarski, Londyn

W obecności gen. K. Sosnkowskiego przedstawiciele Stronnictwa Narodowego podpisują 14 marca 1954 r. Akt Zjednoczenia. Na zdjęciu od lewej : gen. Sosnkowski, prof. Folkierski, mjr. Pluszyński (adiutant generała — stoi), min. Berezowski, prezes Bielecki, b. sen. Katelbach (współpracownik polityczny generała — stoi), mjr. Jawicz (adiutant generała)

— W następnym numerze —
obszerny
FOTOREPORTAŻ
z uroczystości podpisania
AKTU ZJEDNOCZENIA
W następnym numerze w dziale
„Dokumenty Epoki”
rozpoczynamy druk
**„ZE WSPOMNIENI
DZIENNIKARZA”**
Wojciecha Zaleskiego

Patrzmy w przyszłość

W PIERWSZYM NUMERZE „Słowa Polskiego” przed dwoma prawie laty zapowiedzieliśmy, że jednym z głównych naszych zadań będzie walka o zjednoczenie polityczne emigracji. Od tej pory konsekwentnie i z uporem, nie zważając na zmieniającą się sytuację oraz nastroje i koniunktury, w każdym numerze, w każdym artykule dotyczącym spraw polskich, prawie w każdej polemicznej notatce — zmierzaliśmy do zjednoczenia.

Powtarzamy : zmierzaliśmy. Wolania o zjednoczenie było bowiem wiele od lat. Nawet ci, którzy go za wszelką cenę chcieli uniknąć, a zwłaszcza oni wołali o zjednoczenie się głośniej, im mniej jego pragneli. Natomiast znacznie mniej było takich, którzy szczerze, ze spokojnym realizmem i bez reklamowego hałasu ku zjednoczeniu zmierzali.

Sądzymy, że nie będzie samochwalstwem, jeśli stwierdzimy, że „Słowo Polskie” było jednym z tych realnych składników procesu zjednoczenia.

Tak więc w chwili, gdy po piętnastomiesięcznych rokowaniach spokojna rozważa, cierpliwość i zimna krew zatriumfowały nad złą wolą, intrygą i prywata, niechaj nam będzie wolno uderzyć w nutę optymizmu i wiary w niespożyty żywotność polskiego narodu. Bo podpisanie Aktu Zjednoczenia w tak nieprawdopodobnie zawiłej sytuacji świadczy nie tylko o głębokim rozumie i świetnej metodzie działania współtwórców zjednoczenia, ale przede wszystkim o zdumiewającej odporności moralnej i sile wewnętrznej polskich ruchów politycznych. Ani dwie klęski narodowe — z roku 1939 i 1944-5 — ani zabójcze dla polityki warunki bytowania na emigracji, ani tym bardziej świadome oddziaływanie różnych mafii i agentur, nie potrafiły nadwyrężyć postawy stronnictw politycznych.

A to jest oznaka, że stronnictwa te czerpią w istocie swe siły z narodu, wsparcie znajdując w

licznej, bujnej i patriotycznej emigracji. To powiedziawszy, nie chcemy jednak rozpyliwać się w łatwym optymizmie. Podpisanie Aktu Zjednoczenia to nie jest końcowe zwycięstwo. To zaledwie wstępne ugrupowanie sił. Należąc uprzejmie na konieczność zjednoczenia, nie mieliśmy nieraz miejsca a nawet w pewnym sensie okazji, by dostatecznie mocno podkreślić, że zjednoczenie nie jest i być nie może magiczną różdżką powodzenia. Ze przeciwnie — jest to niezbędne wprawdzie ale tylko narzędzie walki. Od miecza do zwycięstwa bywa niekiedy ogromnie daleko.

Spójrzmy w przyszłość. Choćby sam proces zjednoczenia jest jeszcze daleki od zrealizowania. Dopiero podpisano zasady. W ciągu najbliższych kilku miesięcy trzeba doprowadzić do zasadniczych zmian na najwyższych stanowiskach, przygotować powołanie do życia Rady Jedności Narodowej, opracować nową organizację Skarbu Narodowego. A dalej Rada Jedności Narodowej i mianowany już przez gen. Sosnkowskiego jako Prezydenta R. P. rząd muszą natychmiast przystąpić do likwidowania gruzów i tworzenia nowych planów działania. Ale przecież to także dopiero będzie początek początku. Wrogowie Polski, którzy nas do tej pory lekcewazyli, widząc nasze rozbięcie, zaczną z większą uwagą i energią zastawiać pułapki i wznosić przeszkody. A dla przynajmniej w pełni zjednoczona polityczna emigracja nie przestanie być emigracją czyli siłą słabą i ze wszystkich stron osaczoną, przed którą nie opadną automatycznie bariery okupanta.

Tak więc zjednoczenie nie oznacza wolność-ci. Jest jednak wstępnym zwycięstwem nad złymi siłami wśród nas samych i nad wstrętnymi wadami narodowymi : prywata i warcholstwem. W tym sensie dzień 14 marca wejdzie do historii Polski jako dzień wielki. Bogu Wszechmogącemu dzięki. W. O.

DZ 15/15

SFINKS EGIPSKI WYZYWA WIELKĄ BRYTANIĘ

KTO WYGRA: OFICEROWIE CZY NEGIB?

DNIA 26 stycznia 1952 stolica Egiptu, Kair, była widowiskiem krwawych rozruchów. Tłum złożony częściowo z „mętów ulicznych”, ale kierowany w sposób ukryty przez jakieś czynniki polityczne, demonstrował przeciw rządzącemu jeszcze wówczas królowi Farukowi i mianowanemu przez Faruka rządowi,

Trudno się wszakże dziwić Egipcjanom, szczególnie zaś elicie politycznej Egiptu pochodzenia arabskiego — że chce ona za wszelką cenę wyrzucić wojska brytyjskie ze swego kraju. Już Faruk w czasie wojny wykazywał pewne tendencje antyangielskie, tak, iż w momencie nieudanego rajdu niemieckich wojsk pancernych Rommla na Aleksandrię w r. 1942 — dowództwo angielskie nakazało otoczenie pałacu Faruka czołgami. Ale od zakończenia wojny prawie wszyscy Egipcjanie: rządząca partia „Wafd” socjaliści, armia, duchowni muzułmańscy, studenci sławnych uniwersytetów mahometańskich, nie mówiąc już o komunistach — byli i są gwałtownie antybrytyjscy. Anglicy ratowali się swymi starymi sposobami: przekupywaniem przywódców „Wafdu” i zauszników Faruka, a także kierowaniem fanatyzmu muzułmańskiego przeciw

NEGIB I „KOMITET REWOLUCYJNY” OFICERÓW

W czasie wojny Egiptu z Izraelem zasięgnięto po raz pierwszy nazwisko generała Mohameda Negiba, poważnego, pobożnego muzułmanina, o pionących, inteli-

WITOLD NOWOSAD

gentnych oczach, cieszącego się opinią człowieka o wielkiej uczciwości i gorącym patriotyzmie. On to potrafił w pewnej bitwie na pustyni stawić mocny opór wojskom izraelskim pomimo braku amunicji. Jako syn ubożego chłopca z doliny Nilu (matka Negiba pochodzi z Sudanu, który w teorii stanowił wspólne „kondominium” brytyjsko-egipskie a obecnie ma być państwem na pół nie-

nowych, założoną w armii polskiej przed r. 1926; przy pomocy tej organizacji Józef Piłsudski dokonał krwawego zamachu stanu w maju 1926). W tajnej organizacji egipskiej trzech ludzi odgrywało główną rolę: energiczny organizator pułk Nasser, główny ideolog pułk. Salah Salem i ambitny polityk Khaledin. Oni to przygotowali „bezkrwawą operację wojskową”, która przy końcu lipca 1952 doprowadziła do złożenia Faruka z tronu i wypędzenia go z kraju oraz skonfiskowania całego majątku tyra.

Konspiracja oficerska potrzebowała wszakże symbolu na zewnątrz, dla mas egipskich biednych chłopów (fellahów), wyzyskiwanych przez bogatych właścicieli ziemskich. Dlatego powołali na stanowisko „dyktatora i przewodniczącego oficerskiego komitetu rewolucyjnego”, a od r. 1953 na pierwsze Prezydenta Republiki Egipskiej i premiera — gen. Negiba. Wszystkie dawne partie rozwiązano, skarb Faruka wystawiono na licytację, niektórych przywódców „Wafdu” aresztowano, na początku bieżącego roku zniszczono nawet sektę „braci muzułmańskich”, która pomogła oficerom w przewrocie lipcowym 1952 r. Armia z Negibem na czele objęła niepodzielną władzę.

POWOLNE REFORMY CZY REWOLUCJA

Ale rządzenie państwem jest sztuką, której w wojsku nie uczą. Bardzo szybko w łonie „komitetu rewolucyjnego” powstała walka ideowa na tle problemu: czy robić od razu gwałtowną rewolucję polityczną i społeczną (za czym opowiedzieli się Nasser, Salem i Khaledin), czy też przeprowadzać powolne reformy, a nawet starać się przywrócić zreformowany ustrój parlamentarny, za czym był Negib i jego najbliżsi współpracownicy. Negib chciał też doprowadzić do ewakuacji wojsk brytyjskich z nad Suez przy pomocy raczej rokowań z Anglikami, niż wojny.

Na tle tego sporu dopiero można zrozumieć wydarzenia w Kairze w dn. od 24 lutego do 3 marca br. Większość „komitetu rewolucyjnego” postanowiła usunąć Negiba z wszelkich stanowisk i zrobić Nassera premierem. Ale popularność wśród armii i wśród mas ludności może być także istotną siłą polityczną — jak to było z prez. Rooseveltem w Stanach Zjednoczonych przed wojną, a z marsz. J. Piłsudskim w pewnych okresach w Polsce. Oficerowie sa-

mi zlekli się wrażeń, jakie wywołało kilkudniowe usunięcie Negiba od władzy — wśród Egipcjan. Powodowani odruchem patriotyzmu postanowili przywrócić Negiba na wszelkie stanowiska zajmowane przez niego, a Nasser zdegradowano ponownie do roli wicepremiera. Negib wygrał także w tym punkcie swego progra-



General Mohamed Negib — nadzieja nowego Egiptu.

przeciw korupcji parlamentu, przeciw skandalom i aferom na dworze królewskim, przeciw cudzoziemcom; spalono szereg sklepów i hoteli, tłum bezkarnie szalał przez szereg godzin po głównych ulicach Kairu. Dopiero wieczorem wojsko przywróciło porządek na ulicach, a Faruk i jego doradcy odetchnęli po chwilach trwogi.

Istnieje teza, że te rozruchy zostały zorganizowane równocześnie przez fanatyczną, tajną sektę religijno-polityczną „braci muzułmańskich” i przez komunistów; ale owego właśnie dnia, być może, armia egipska, nienawidząca opasłego, rozpustnego i tchórzliwego króla Faruka, spostrzegła słabość reżymu królewskiego i postanowiła go obalić jak najszybciej. Rozpoczęła się wówczas w Egipcie wielka gra o władzę, jeszcze dotąd niezakończona całkowicie.

FARUK I ANGLICY

Kiedy młody i zdolny, jak mówiono, Faruk wstąpił na tron egipski tuż przed drugą wojną światową, prawie nic w nim jeszcze nie zapowiadało późniejszego tyra, rozpustnego okrutnika, jakim stał się w historii powojennej.

Główną kwestią polityki zagranicznej w Egipcie jest obecność wojsk brytyjskich nad kanałem Suezkim. Nie możemy tu wchodzić w zawiłą historię stosunków angielsko-egipskich od chwili zbudowania przez Francuza Lessepsa w drugiej połowie 19 wieku kanału Suezkiego, który łączy Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym. Krótko tylko można stwierdzić, że kanał Suezki jest nie tylko jedną z wielkich handlowych dróg morskich świata, ale że także stanowi — jak to wykazały dwie wojny światowe — wielkiej wagi drogę strategiczną dla Brytyjskiej Wspólnoty Narodów. Stąd Anglicy, nawet po przyznaniu Egiptowi niepodległości, starają się pod różnymi pozorami utrzymać swe siły zbrojne nad kanałem, nie dowierzając żadnemu rządowi egipskiemu.



Artyleria brytyjska na pozycji nad kanałem Suezkim.

Francji w sprawach Maroka i Tunisu. Niewiele to jednak pomogło na dłuższą metę.

Gdy do tego jeszcze doszło upokorzenie wskutek przegranej w r. 1948 wojny Egiptu i państw arabs-

podległym) — stał się Negib ogromnie popularny wśród młodych oficerów, przeważnie pochodzenia chłopskiego i oburzonych na luksusowe życie Faruka i „zawodowych polityków” parlamentarnych.

W łonie armii powstała tajna organizacja, która wyłoniła z siebie 12-osobowy „komitet rewolucyjny”, złożony z wyższych oficerów. (Była tu pewna analogia z tajną organizacją oficerów legio-



Salah Salem, jeden z przywódców ideowych „komitetu rewolucyjnego” oficerów.

skich z nowopowstałym państwem Izraela, oficerowie armii egipskiej, źle płatni i źle zaopatrywani w amunicję wskutek afer na dworze Faruka, zajętego tylko kochankami i swymi zbiorami — czekali tylko stosownej chwili dla obalenia Faruka.

ALBUM POLSKICH KRAJOBRAZÓW

SZCZYTNO

POTEŻNE, ponure gotyckie zamczysko z surowej, czerwonej, czerniałej ze starości cegły. Jedna z krzyżackich twierdz, należących do łańcucha krzyżackich fortyfikacji wzdłuż polskiej — ongiś mazowieckiej — granicy, zbudowanego nie po to, by osłaniać przed najazdami pogańskich Prusaków Mazowsze.

to Mazowsze, którego książkę, Konrad, zprosił krzyżaków w ten zakątek kuli ziemskiej jako obrońców przed Prusakami i bogato ich wyposażył, ale po to, by móc z czasem to Mazowsze podbić i do niemieckich posiadłości wcielić. W zamczysku tym, w ponurych celach więziennych i lochach, Sienkiewicz umieścił swe nie dające się zapomnieć po-

stacie powieściowe: Danusię i jej ojca, Juranda ze Spychowa.

Wokół zamczyska tego wyrosło miasteczko, a utaszczenie spore miasto. Niemcy nazywają je Ortelburg, w literackiej polszczyźnie nosi ono nazwę Szczytno, miejscowy lud protestancko-mazurski, potomkowie owego chłopca krzyżackiego, o którego ucisku i którego trwaniu z zaciśniętymi zębami pisał w „Krzyżakach” Sienkiewicz, nazywa je: Scytyno.

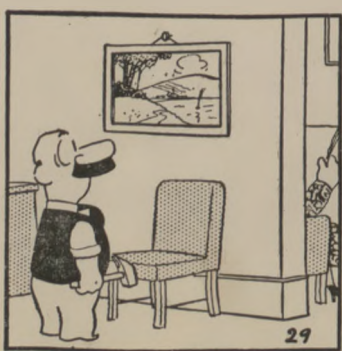
Jest to miasto powiatowe. Jest zresztą nieco większe od niektórych miast powiatowych w okolicy, takich, jak Pisz (Jansbork), czy inne. Skupiło się ono wokół ogromnego rynku, do którego przylegają ulice dość luźne, za-
możne, ożywione, choć pachnące

provincją i krajem, na wskroś rolniczym. W mieście przeważa ludność niemiecka, protestancko-pruska, nadająca miastu cechę typowego miasteczka wschodniopruskiego. Ale wieśniak mazurski, mówiący po polsku, lecz ewangelik i na ogół człowiek bez świadomości narodowej, wlewa się do miasta wielką falą, zapelnia wszystkie placówki mniej płatne, uboższe, robotnicze, najemne, służebne, ale potem wspina się wzwyż, bogaci się, awansuje w hierarchii społecznej; coprawda, nieraz się w czasie tego procesu wynaradawia, przekształcając się w Niemca. Szczytno pełne jest sztyldów sklepowych o polskich nazwiskach, pisanych zadziwiająco niemiecką pisownią: Schiemansky, Bratt, Schliowa, Bednartzig, Rieback, Purchaffka. Im sklepiki mniejsze, im ulice biedniejsze i odleglejsze od Rynku — tym tych nazwisk więcej i tym ich pisownia bardziej poprawnie polska.

Ma się tu uczucie deptania po cmentarzysku polskości.

A jednak — polskość ta bynajmniej nie umarła. Powiat szczytnieński zamieszkały był przed wojną przez zwarłą masę ludności przeważnie narodowo nieświadomionej, ale mówiącej po polsku.

(Dokończenie na s. 4-e)



AWANTUR PANA BONAWENTURY

Michalińciu, to brzydkie pęknięcie na ścianie zasłoniłem obrazkiem!

Copyright opera mundi

29

4

OBLICZA TYGODNIA



EDWARD HERRIOT,

sędziwy przywódca partii radykalnej we Francji (81 lat) i honorowy przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, mer miasta Lyonu od 48 lat — na ostatnim kongresie radykałów w Paryżu wygłosił mowę przeciw armii europejskiej, popierając stanowisko b. premiera Daladiera. (Arch.)



KOBIECY WYŚCIG

samochodowy Paryż — St. Raphael (Côte d'Azur) zakończył się zwycięstwem pani Simon (na zdjęciu) na samochodzie marki Panhard-Monopole. (OCPI)



SIR GLADWYNN JEBB

w ONZ występował kilkakrotnie ostro przeciw wnioskowi sowieckich delegatów i opowiadał się za utrwaleniem solidarności państw koalicji atlantyckiej dotychczasowy główny przedstawiciel Wielkiej Brytanii w Organizacji Narodów Zjednoczonych, został mianowany ambasadorem brytyjskim w Paryżu. Uchodzi za zdolnego i doświadczanego dyplomata. (OCPI)

CZY JUŻ WPŁACIŁŚ

zaległą prenumeratę? PAMIĘTAJ, że to od Czytelników zależy los pisma

Robotnik polski w Anglii świeci dobrym przykładem

Statystyki oficjalnej robotników polskich w Anglii nie ma, są tylko szacunki. Szacunki polskie podają cyfrę na z górą 90.000, szacunki brytyjskie na 80.000.

Cyfra 80-90.000 zatrudnionych jest bardzo wysoka w stosunku do całości Polonii, którą oblicza się na 130 do 135 tys. osób. Przypisać to należy temu, że liczba dzieci polskich jest bardzo mała, a liczba kobiet wynosi szacunkowo tylko około 25 proc. całej Polonii.

Większość rodzin polskich nastawiona jest na dorabianie się, wskutek czego kobiety polskie pracują zawodowo w wielkim procencie, zapewne wyższym niż kobiety brytyjskie.

Robotnicy polscy długo miejsca w tym samym warsztacie pracy nie zagrzewają, starając się polepszyć swe warunki pracy i płacy. Na ogół nie mają trudności w zdobywaniu pracy wobec pełnego zatrudnienia w przemyśle brytyjskim. Tylko nieliczni przedsiębiorcy nie przyjmują robotników polskich i to przeważnie nie z powodu własnych zastrzeżeń, ale z powodu zastrzeżeń członków niektórych związków zawodowych.

Początkowo do służby publicznej nie przyjmowano Polaków, a le i to zmieniło się z czasem. Spokojnie Polaków konduktorów tramwajowych w Manchesterze, w kolejce podziemnej w Londynie, na poczcie itd. Także coraz więcej Polaków idzie do urzędów. Oczywiście młodzież polska, tu wychowana, nie ma żadnych trudności w dostaniu się do urzędów.

NAJWIĘCEJ W LONDYNIE

Początkowo robotnicy polscy byli głównie skoncentrowani na północy, albo w Midlandzie. Z czasem nastąpiło stałe przesunięcie do Londynu, gdzie teraz jest największe skupisko, szacunkowo około 30 do 40 tysięcy. W Midlandzie emigracja polska szacowana jest na 25 tys., głównie w samym Manchesterze 8.000, w Birmingham 4.000. Około 12.000 jest w Yorkshire. W Szkocji pozostało szacunkowo 12 do 14 tys. Polaków, a to głównie w Glasgow. W Walii pozostało nie więcej ponad 2.000 Polaków, głównie w górnictwie i na roli. W Gloucestershire 3-4 tys. Polaków, na południe od Londynu, w Surrey, Kent 3-4 tys. Uderza ucieczka z rolnictwa i ze wsi ze względu na warunki pracy i osamotnienie. Z 8 tys. ludzi, skierowanych z PKPR do rolnictwa, pozostało tam zaledwie paręset osób.

Niewątpliwie robotnicy polscy wykazują tendencję do tworzenia skupisk. Od razu powstaje klub polski, czytelnia i restauracja i wre pełne życie. Tendencja ta zamiast słabnąć, wzrasta z biegiem czasu.

Na ogół Angliki, z którymi rozmawiałem, twierdzą, że zdolność asymilacyjna Polaków jest np. niższa niż Czechów.

KTO JEST ZADOWOLONY

Najbardziej zadowolony jest typ włościanina-robotnika. Jest on zachwycony ogromnym podniesie-

niem stopy życia w porównaniu z Polską, a specjalnie w porównaniu z kresami wschodnimi. Nie przepracowuje się, ma swe godziny pracy, ma przerwy w pracy, może się dorabiać, bo ma niskie stosunkowo wymagania. Także do zadowolonych należy robotnik przemysłowy. Imponują mu nowe maszyny i urządzenia, które w Polsce były mu niedostępne. Rzemieślnik-majster nie należy na ogół do zadowolonych, bo z powodu ograniczeń związków zawodowych, pracuje przeważnie jako wyrobnik lub na pół wykwalifikowany.

LOS INTELIGENTÓW

Czwartym typem jest inteligent, były oficer, były urzędnik, który tu musi pracować jako zwyczajny robotnik. Kapitan czyszczący ustępy w fabryce, podpułkownik pracujący jako windziarz, generał jako magazynier, były starosta jako portier, były poseł jako pomywacz w kuchni, były aktor pracujący w piekarni — to nie są zjawiska odosobnione. Ci ludzie czują się oczywiście zdeklasowani, ale wielu z nich znosi swój los z pokorą, godnością, podziwu godnym stoicyzmem i pogodą ducha. Są dumni, że nie są dla nikogo ciężarem, że są materialnie niezależni. Godność własną utrzymują, chodząc do bibliotek, lub na odczyty, otaczając się pamiątkami przeszłości, wszystkim tym, co może ich podnieść i dodać wiary w sens życia i lepszą przyszłość.

SOLIDNI I PRACOWICI

Stosunek przedsiębiorców i forematorów do robotników polskich

jest bardzo pozytywny. Słyszałem dużo o solidności, wytrwałości i pracowitości robotnika polskiego. Nie można porównać go np. z irlandzkim — mówili mi często dyrektorzy kopalni. Polak ima się najcięższej pracy z pewną dumą i zaciętością... W ogóle nastawienie robotnika polskiego do pracy jest zasadniczo inne niż brytyjskiego. Robotnik polski bierze swą pracę daleko bardziej serio, bardziej emocjonalnie. W jego życiu praca przedstawia daleko większy ciężar gatunkowy. Robotnik angielski wzywa się w swoim hobby, a nie w swojej pracy. Robotnik polski nie zna pojęcia hobby... Robotnik polski czuje się najlepiej przy pracy akordowej, żąda tej pracy, bo może przy niej użyć całej swej energii.

WYSOKI STYL ŻYCIA

W ogóle styl życia robotnika polskiego jest daleko wyższy niż ro-

botnika angielskiego. Tu i ówdzie słyszałem wprawdzie o pijatykach i bójkach po knajpach, ale są to raczej wyjątki. W większości Polacy dbają o siebie i swój wygląd i zachowanie, są oszczędni i myślą o przyszłości. Robotnik polski odbija od angielskiego lepszym ubiorem i po tym łatwo go poznać. „Muszę trzymać fason, pokazać, że Polak to nie dziad”. Z nalegów angielskich przyjęta została bardzo szeroko gra w t. zw. „poole”. Na zebraniach polskich uderza liczba motocykli i tanich aut. Marzeniem każdego Polaka jest własny domek. Oblicza się, że w Leeds na 2.000 Polaków, 300 posiada domki. W Londynie liczbę domków polskich szacuje się na conajmniej 1.500 do 2.000. Co miesiąc 22.000 paczek odchodzi do Kraju.

Z artykułu prof. Zweiga w KULTURZE

Śmiercionosna bomba z kobaltu

Zapowiedź nowego wybuchu atomowego w Australii wywołała w tamtejszym parlamencie szereg zastrzeżeń i interpelacji, a to wobec pogłosek, że tym razem nastąpić ma wybuch bomby kobaltowej. Na czym polega jej działanie?

Jeśli bombarduje się kobalt neutronami w cyklotronie, powstaje radioaktywny izotop, 320 razy silniejszy od radu. Ów radioaktywny kobalt służy do walki z rakiem.

W ciągu 5 lat traci kobalt połowę swej energii. Z tego wynika, że pył z radioaktywnego kobaltu mógłby na szereg lat zakazić dany obszar, a ponieważ chmury takiego pyłu nie dadzą się kontrolować, ich niszczące działanie mogłoby objąć cały kontynent. I to właśnie zaniepokoiło parlament australijski.

Obliczono, że wybuch 7,5 tony radioaktywnego kobaltu gdzieś na oceanie o tysiąc mil na zachód od Kalifornii wywołałby śmiercionośną chmurę, która w ciągu 24 godzin dotarłaby do Kalifornii, a po 5 dobach do Nowego Jorku. Wprawdzie po drodze jej energia uległaby znacznemu rozcieńczeniu, ale mimo to życie ludzkie byłoby w niebezpieczeństwie.

(„Die Tat” Zurych)

krótko węzłowato

— Pierwszym ambasadorem Zachodnich Niemiec przy Watykanie zostanie obecny poseł w Pakistanie Jaenicke, protestant. Jego zastępcą będzie katolik.

— Trzy słońca wśród tęczy pojawiły się nad Hull w Anglii. Jest to rzadkie zjawisko, wywołane łamaniem się światła w kryształkach lodu.

— W Anglii wyszedł mały słownik dla głuchoniemych. Zawiera on 130 fotografii najważniejszych słów na migi.

— Z Chicago wysłano na Kubę zamrożone kule śniegu, celem pokazania ich w szkołach dzieciom, które nigdy „niegu nie widziały”.

— „Bohaterskimi matkami” zostało w ZSSR 41.000 kobiet, posiadających więcej niż 10 dzieci.

— W Połudn. Afryce po 50 latach przestano grać hymn angielski na wstępie seansów kinowych.

— Lekarze w Nowym Jorku otrzymali w ub. roku ponad 3.000 różnych druków fachowych, w tym 2.800 prospektów firm farmaceutycznych. Ile z nich zdołali przeczytać?

— Śmiertelność po-operacyjna u ludzi w wieku 60-70 lat spadła w ubiegłych 30 latach z 10,7 proc. na 5,8.

— Krym, będący do roku 1946 autonomiczną republiką, a następnie przyłączony do rosyjskiej republiki z równoczesnym wysiedleniem Tatarów, przyłączony został do sowieckiej republiki ukraińskiej.

— W czasie ciężkich mrozów w słowackich obozach koncentracyjnych zamazło 39 księży, jak donosi radio watykańskie.

— Rezerwy złota USA wynosiły 28 lutego 21.958 milionów dolarów, obieg banknotów 29.838 milionów.

— W Watykanie otwarto proces beatyfikacyjny libańskiego mnicha Charbel Maklouf. Grób jego jest miejscem pielgrzymek i licznych cudów.

— 10 proc. dzieci w amerykańskich szkołach publicznych cierpi na zaburzenia psychiczne i wymaga specjalnej opieki.

— Skutkiem sprzedaży 3 ton złota sowieckiego w Paryżu, cena złota osiągnęła swój najniższy poziom od 7 lat, a dolar na wolnym rynku kosztował 366 fr.

— Światowe linie lotnicze stosować mają specjalne środki celem zwalczania owadów, przenoszących zarazki takich chorób, jak dżuma, śpiączka i żółta febra. Owady te podrażniają z krajów tropikalnych z bagażem, w kwiatkach itd.

— Dochód amerykańskich linii lotniczych był w r. 1953 wyższy, niż dochód kolei.



Francuski minister oświaty André Marie zwiedził w Saint Germain en Laye szkołę dla dzieci pracowników kwatery głównej SHAPE. Nasze zdjęcie przedstawia ministra z dziećmi w strojach narodowych i kierownikiem szkoły p. Tallardem, który przy tej okazji otrzymał insygnia Legii Honorowej. (OCPI)

„DALIBÓG” I „BEGG”

Z YJAC WŚRÓD CUDZOZIEMCÓW, nieraz spotykamy się z ich opiniami na temat języka polskiego. Podobno w obcych uszach brzmi on bardzo „szeleszczący”, a ponadto należy do języków trudnych.

Z tym ostatnim poglądem możemy się zgodzić. Pewien były major, pracujący jako kelner w Londynie, twierdził, że ilekroć ma po same uszy podawania półmisków i przyjmowania zamówień, pociesza się myślą, że są zawody jeszcze gorsze, jak n. p. nauczanie cudzoziemca języka polskiego, a w szczególności gramatyki z wyjaśnieniem, dlaczego w pewnych wypadkach jest tak, a w innych zupełnie inaczej. N. p. dlaczego liczba mnoga od brat jest bracia, ale od kat w żadnym wypadku kacia.

Niekiedy jednak cudzoziemcy odkrywają w naszym języku wyrażenia zgoda dla nas samych nie-

oczekiwane. Ostatnio pewien wielki magazyn amerykański zadał sobie jako temat reakcję osób różnych narodowości na wypadek tak niemity, jak usadowienie się na leżącej na krześle plus-



kiewce. Reakcją jest oczywiście okrzyk, a wygląda on tak:

U Węgry „Jaj”, u Japończyka „Itai”, u Hiszpana „Huy”, u Francuza „Ai” lub „Quille”, u Niemca „Au” i „Autsch”, u Włocha „Aio”, u Fini „Boi-Boi”. A u Polaka? Owszem, jest i Polak. Usiadłszy na pluskiewce,

Polak, zdaniem tego magazynu, woła... „Dalibóg”.

Ale nie na tym koniec. Magazyn zainteresował się także kwestią, jak słyszą różne narody takie dźwięki, jak szcęk nożyc, dzwonek telefonu, rozbicie naczynia porcelanowego na ziemi i wystrzał z pistoletu. W tym ostatnim wypadku jeszcze raz występuje Polak. Podczas gdy Amerykanin słyszy „Bang”, Grek — „Bam”, Fin — „Pann”, Chińczyk — „Pend”, Włoch — „Pan”, a Portugalczyk — „Tau”, — Polak słyszy „Begg”; i to koniecznie przez dwa g.

Pozostawiając na boku pistolet, gotowi jesteście ofiarować 10 dolarów magazynowi amerykańskiemu, jeśli pokaże nam Polaka, trzymającego się za siedzenie z okrzykiem „Dalibóg”. W 10 wypadkach na 10 okrzyk brzmi zupełnie inaczej. A jak? — prosimy spróbować.

MIG

POLSKA NIE CHCE BYĆ „WYZWOLONYM CMENTARZEM”

Z opowiadań uchodźców, przybywających nieprzerwanie choć pojedynczo z Kraju, można się zorientować w zasadniczych poglądach społeczeństwa polskiego na sytuację międzynarodową. Dwa zagadnienia występują przy tym w postaci zdecydowanej i jednoznacznej: sprawa udziału Niemiec w koalicji zachodniej oraz problem wojny.

GDYBY NIEMCY...

Opinia polska uważa, że Zachodnie Niemcy należy za wszelką cenę utrzymać poza ramami Wspólnoty Atlantyckiej. Gdyby z armiami tej Wspólnoty poszły na wschód dywizje niemieckie, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wykorzystająby sposobność i nie dały się usunąć z ziem na wschód od Odry i Nysy. Możliwe, że dywizje te byłyby narzędnikiem nawet jeszcze dalej sięgających roszczeń. W Polsce wiele osób słucha radia zachodnio-niemieckiego i dowiaduje się stamtąd, że „ziemiemi niemieckimi” są Śląsk, Wielkopolska i Pomorze, nie mówiąc już o Gdańsku i Prusach Wschodnich.

Obawa przed Niemcami wpływa również na stosunek społeczeństwa polskiego do mocarstw zachodnich. Pełne zrozumienie i sympatie budzą w Kraju zastrzeżenia Francji przeciw uzbrojeniu Niemiec, natomiast Wielka Brytania, popierająca to uzbrojenie, znajduje się — jeśli chodzi o niepopularność — na trzecim miejscu po Rosji i Niemczech. Ileż po tej samej linii (udziału Niemiec w armii europejskiej) idzie polityka amerykańska, reakcja w Polsce jest nieco inna. Nie wyraża się ona w niepopularności Stanów Zjednoczonych, będących głównym źródłem nadziei na wyzwolenie, natomiast w głębokiej trosce i przynębnieniu. Od emigracji polskiej oczekuje się m. i., by wszelkimi wpływami starała się odwieść politykę amerykańską od koncepcji proniemieckiej.

OBAWA PRZED WOJNĄ

Drugą naczelną dziedziną jest w Kraju stosunek do wojny. Tutaj dokonała się w ostatnim okresie duża zmiana. Nad mirażem wolności, którą mogłaby przynieść wojna, przeważa obawa. I to obawa zarówno przed udziałem wojsko-

wym Niemiec w „krucjacie”, jak przed zniszczeniami wojennymi. „Nie chcemy być wyzwoleni jako cmentarz” — powiadają uchodźcy. Ponadto przewiduje się, że w razie wojny, a nawet zagrożenia wojennego nastąpiłyby masowe deportacje ludności polskiej w głąb Rosji, a przede wszystkim dziesiątek tysięcy „podejrzanych”, a więc byłych żołnierzy polskich na zachodzie i akowców, tudzież tych, którzy posiadają na zachodzie rodziny.

Jeżeli nie wojna, to co przynieść może Polsce wyzwolenie? W Kraju uważa się, że wystarczającym środkiem zmuszenia Sowietów do wycofania się z krajów ujarzmionych byłaby blokada gospodarcza obok blokady politycznej. Dotychczas Zachód nie mógł się zdobyć na solidarne i konsekwentne stanowisko wobec imperializmu sowieckiego, ograniczając się do obrony i głoszenia od czasu do czasu „zasad”, którym brak pokrycia.

Jak podpisano Akt Zjednoczenia

Już w dniu 13 marca było wiadome, że Akt Zjednoczenia podpisze cała Rada Polityczna, a ze strony Rady Narodowej podpiszą go: Liga Niepodległości, Niezależna Grupa Społeczna i Stronnictwo Pracy, któremu przewodzi p. Sopiński. Nie było wiadome natomiast, jakie stanowisko zajmą dwa pozostałe ugrupowania Rady Narodowej, najpoważniej oprowadzone przez zamkowych rozbiłaczy, mianowicie: kilkoosobowy Związek Socjalistów p. Pragiera i Stronnictwo Ludowe „Wolność” p. Kuncewicz. Fakt ten bynajmniej jednak nie napawał żadną troską zwolenników zjednoczenia. Ta znokna mniejszość nie mogła wpłynąć na losy Aktu Zjednoczenia, a papierowe „bomby” fabrykowane w ostatniej chwili przez „zamkowiczów” traktowane były już jako manifestacje bezsilny zgranych rozbiłaczy. Lecz cały „polski Londyn” nie orientował się w wypadkach poprzedzających historyczną niedzielę i z napięciem oczekiwał uroczystego dnia podpisania Aktu.

BEZ ZEWNĘTRZNEJ POMPY

Uroczystość pomyślana została bardzo skromnie. General Sosnkowski oczekiwał upelnomocnionych przedstawicieli stronnictw od 3 do 6 po południu w swym mieszkaniu londyńskim 44, Eton Hall, mieszczącym się w północno-zachodniej części miasta. Salonik, w którym miano podpisywać Akt, przystrajali tylko pęk filiżanek. Na dużym stole rozłożone były cztery egzemplarze Aktu Zjednoczenia, z których jeden był przeznaczony dla Prezydenta Zaleskiego, drugi dla generała Sosnkowskiego, a dwa pozostałe dla obu Rad: Politycznej i Narodowej. Dwaj adjutanci generała, majorowie: Jawicz i Pluszyński, pomagali „technicznie” przy podpisywaniu Aktu. W mieszkaniu był również obecny współpracownik polityczny generała, b. senator T. Katelbach. Już po 2-ej zjawiła się grupka dziennikarzy i popularny fotograf londyński, p. Bednarski. Telefon w mieszkaniu generała dzwonił bez przerwy.

KOROWÓD POLITYKÓW

Na krótko przed 3-ą zjawił się przedstawiciel Ligii Niepodległości w osobach dr. Grażyńskiego i Podolskiego. Trzeba pamiętać, że obaj panowie walczyli konsekwentnie o zjednoczenie, mając opory „zamkowiczów”, nie tylko w innych ugrupowaniach Rady Narodowej, lecz nawet w samej Lidze. Obaj mieli miny zmęczone ostatnią fazą boju, lecz radośnie uśmiechnięte.

Punktualnie z uderzeniem zegarka, o 3-iej popoł. zjawił się sędziwy prezes Tomasz Arciszewski w towarzystwie p. A. Szewczyka, by podpisać Akt w imieniu PPS. Sosnkowski z Arciszewskim serdecznie uścignęli sobie ręce. Dwaj ludzie, którzy w swej młodości walczyli razem w organizacji bojowej, spotkali się po latach na uchodźstwie, by wspólnym wysiłkiem dokonać wielkiego dzieła porozumienia politycznego. Dla Arciszewskiego 14 marca przypadł w dziesięciolecie pierwszej sesji podziemnej Rady Jedności Narodowej, której przewodniczył.

Bezpośrednio po delegacji PPS-u przybyła delegacja Stronnictwa Pracy w Radzie Politycznej w osobach 80-letniego gen. Hallera i dr. Kuśnierza. Spotkanie dwóch starych towarzyszy broni miało te same akcenty wzruszające, co spotkanie generała Sosnkowskiego z Arciszewskim. Potem nadciągnęła trójosobowa delegacja NID-u złożona z pp. Piłsudskiego, Terleckiego i Radomyskiego, a wkrótce po niej przybyli pp. Thugut i Łęczyński, by złożyć podpisy w imieniu Stronnictwa Ludowego — Odłam Jedności Narodowej.

Okolo 5-iej po południu zrobiła się przerwa. General, który ze wszystkimi delegacjami odbywał krótkie rozmowy, miał kilkanaście minut, by przeczytać w drugim pokoju, stałe nadchodzącą korespondencję. Lecz zaraz zjawiła się delegacja Niezależnej Grupy Społecznej. Ugrupowanie to wystąpiło najliczniej, wysyłając do podpisania Aktu aż pięciu przedstawicieli w osobach pp.: gen. Podhorskiego, Ostrowskiego, Bugajskiego, Szatkowskiego i Lisa. Po nich przyšli panowie: Pułk. Malinowski i Bauda, którzy podpisali Akt w imieniu Stronnictwa Pracy z Rady Narodowej.

TRYUMF STAŁOŚCI I CIERPLIWOŚCI

Ostatnia delegacja reprezentowała Stronnictwo Narodowe. Składała się z trzech osób: Prezesa Bieleckiego, min. Berezowskiego i prof. Folkierskiego. Spotkanie w dniu 14 marca musiało przeżyć Bieleckiemu kojarzyć się ze wspomnieniami odwiedziny u generała Sosnkowskiego w Kanadzie. Miały one miejsce w 1949 roku. Wówczas już prezes Bielecki poruszał



ZWYCIĘSTWO

NAD KOMUNIZMEM WE FRANCJI W departamencie Seine-et-Oise pod Paryżem, uchodzącym za jedną z twierdz komunizmu francuskiego, odbyły się 14 marca br. wybory uzupełniające do Zgromadzenia Narodowego, w wyniku których weszła do parlamentu pani Germaine Peyroles z katolickiej partii M.R.P. Zdobyła ona w drugiej kolejce wyborczej ponad 138 tysięcy głosów, o 12 tysięcy więcej, niż kandydat komunistyczny, redaktor „L'Humanité” i laureat „nagrody Stalina” André Stil. — Komuniści wydali miliony franków na kampanię wyborczą, ale ponieśli dotkliwą porażkę.

CZERWONE ŚWIATŁA TYGODNIA

KONGRES PZPR w Warszawie odesłany został silnie przez sowieckich protektorów. M. in. przybyli, powitani na granicy przez Cyrankiewicza, gen. sekretarz partii komunistycznej ZSRR Chruszczew, sekretarz organizacji partyjnej w Moskwie Michajłow, wicepremier Ukrainy Kornejczuk i sekretarz białoruskiej Awkimowicz.

Przemawiając na otwarciu Kongresu Chruszczew oświadczył m. in., że wśród „bojowników o pokój” Polska zajmuje trzecie miejsce po Sowietach i Chinach.

KOŁO WYSP BAHAMÓW organizuje W. Brytania serię doświadczeń z dziedziny wojny bakteriologicznej. Doświadczenia odbędą się w odległości 30 km od najbliższej wyspy.

KONFERENCJA PANAMERYKANSKA w Caracas przyjęła na wniosek Stanów Zjednoczonych uchwałę, potępiającą komunizm i przewidującą wspólną akcję amerykańskich republik w razie zagrożenia jednej z nich przez komunizm. Za uchwałą głosowało 17 państw, przeciw Guatemala, wstrzymały się od głosu Argentyna i Meksyk.

SZCZYTNÓ

(Dokończenie ze str. 2-giej)

Nominalnie „Szczytno” było „Mazur”, gdzie ukazywał się „Mazur”, tygodnik ewangelicko-mazurski, stojący na gruncie narodowo-polskim. W rzeczywistości, od czasu pierwszej wojny światowej, „Mazur” drukuje się w Olsztynie na Warmii i tam ma swoją redakcję. Ale w „Szczytnie” utrzymuje biuro. W biurze tym mieszczą się także placówka „Związku Polaków w Niemczech”, udzielająca porad prawnych i prowadząca polską akcję polityczną, nie tylko zresztą wśród ewangelików — Mazurów, ale i wśród nielicznych, lecz dobrze uświadomionych, rozsiadanych po powiecie Polaków — katolików. Odbywają się tu także czasem polskie zabawy, zebrania, małe wiece.

„Mazur” drukowany był „szwabachą”, to znaczy polską pisownią i językiem, ale alfabetem gotyckim. Jest to tradycja odwiecznie mazurska, że używa się tu alfabetu gotyckiego. W szesnastym wieku także w Krakowie drukowano w Polsce

alfabetem gotyckim; ale potem zwyczaj ten przeminął. Natomiast na Mazurach Pruskich przechowała się — w bibliach, kancjonałach, ewangelickich księżkach do nabożeństwa, kalendarzach, ludowych pisemkach nieprzerwana tradycja gotyckiego alfabetu.

„Szczytno” było także stolicą „gromadkarstwa”. Jest to ruch sekciarski, opozycyjny wobec oficjalnego, pruskiego kościoła ewangelickiego. Kościół oficjalny jest zaciekle germanizatorski. „Gromadkarze” walczą — prócz innych rzeczy — o język ludowy w kościele, to znaczy o język polski. To zbliża ich do obozu „Mazurów”, stwarza z kierunkiem narodowo-polskim pewne kontakty.

„Gromadkarze” wydawali w „Szczytnie” małe pismo religijne, szwabachą po polsku.

Tak więc, nie było to miasto całkiem niemieckie. Podszłyte było ono polskim oporem, opartym mocno o mazurską wieś, — nieśmiały, zgnieciony, nieznany, ale istniejący.

TAMTEN

WSPÓŁCZESNE SYLWETKI

Caudillo jest cierpliwy



Gen. Franco jest realistą, jego wielką cnotą jest cierpliwość. Należy do tego gatunku hiszpańskich Normanów, którzy nigdy nie mówią „tak” lub „nie”. Dzięki temu utrzymał Hiszpanię zdala od drugiej wojny światowej, nie cofnął się przed wołaniem Trumana i Attleego, przeżył bez wstrząsów uchwałę ONZ z roku 1946, wprowadzającą rodzaj bojkotu Hiszpanii, państwa bez pieniędzy i prawie bez przyjaciół.

Ale na wiosnę 1951 odwołani ambasadorowie znów zjawił się w Madrycie, a 23 września 1953 nastąpiło podpisanie układu ze Stanami Zjednoczonymi.

Dla gen. Franco wybiła godzina porachunku z Francją. Ta Francja, w której swobodnie wychodzi 9 czasopism emigracyjnych, wymierzonych przeciw rządowi madryckiemu, i skąd na falach eteru płyną odezwy i komunikaty emigracyjnej propagandy. Nie są

to sprawy wielkie, ale dotkliwe, jak ukłucie szpilki.

Gen. Franco, mając oparcie o sojusze z Ameryką, wyszukał sobie punkt, który uważa za piętę Achillesową Francji — Maroko. Jego gra, nie pozbawiona zresztą pewnego ryzyka, polega na zastrzeżeniu antyfrancuskiego nacjonalizmu w Półn. Afryce, jego celem jest przekonanie Amerykanów, że on posiada klucz do świata mahometańskiego i w razie nowego konfliktu może zagwarantować bezpieczeństwo w basenie śródziemnomorskim.

To, że właśnie Maroko ma być instrumentem wielkiej polityki gen. Franco, ma i drugą przyczynę. Tutaj powstały jego pierwsze doświadczenia wojskowe: nominacje na podporucznika i kapitana, w 32 roku życia na pułkownika, w 34-ym na generała. W roku 1915 pokonał przywódcę rebeliantów El Raisani. W r. 1925 walczył z Abd El Krimem, zdobywając u marsz. Lyauteya opinię: „Największy wódz naszych czasów”. Maroko było kolebką jego kariery i odeskoczną do zdobycia władzy. W r. 1936 wyszedł z Tetuanu na czele swych marokańskich żołnierzy, by zmyć czerwienią ze sztandarów Hiszpanii.

Gen. Franco zbiera owoce swej cierpliwości. Przetrzymał najgorsze i teraz zamierza iść naprzód.

TRUDNO powiedzieć, czy tę zuchwałą uwagę słyszał ambasador rosyjski. W każdym razie po rozmowie podszedł do Radwana i z niezadowoloną miną zrobił cierpką uwagę:

— Ta rozmowa trwała za długo. Chciał przez to zaznaczyć, że przypominam sobie, że August Radwan jako Polak urodzony w Warszawie jest oficjalnie poddanym moskiewskiego cara.

Księżna Antoniewa była chyba zachwycona „dyplomatycznym zbliżeniem”. Wszak ona była Francuzką, cesarz gawędził z Cambonem, a koncert dał Polak zadomowiony w Paryżu. W istocie, w kilka miesięcy później wybuchła wielka wojna światowa.

SPOTKANIA

Przy tej okazji rozmowa zesłała nam na spotkanie Radwana ze sławnymi ludźmi. Trudno o wszystkich mówić tak bez przygotowania. Trzeba szperać w pamięci. Szmata czasu przecięt.

Mistrz znał dobrze Sienkiewicza. W okresie kiedy uczył się jeszcze u Leszczyńskiego we Wiedniu, został zaproszony na śniadanie do hotelu Sachera. Sienkiewicz był wtedy narzeczonym panny Wołodkiewicz, córki Konstantego Wołodkiewicza. Byli razem. Młoda para gruchała, Radwan muzykował. Sienkiewicz był mężczyzną urodziwym, o niezmiernie miłym obejściu. Promieniował od niego fascynujący urok. Taki aksamitny człowiek.

Spotykali się później w świecie nieraz. Małżeństwo z panną Wołodkiewicz nie przyniosło Sienkiewiczowi szczęścia. Rozeszli się prędko. Radwan myślał sobie, że koncertował narzeczonym pod złym znakiem. Ale sława Sienkiewicza wśród rodaków, a potem wśród obcych rosła.

Szwajcarski pogrzeb wielkiego pisarza w czasie wielkiej wojny był w swym natężeniu wielką manifestacją czci dla zaginionego przywódcy duchowego Polaków. Radwan ze wzruszeniem przypomina sobie, że wygłosił na tym pogrzebie mowę żalobną. Rękopis niestety zaginął.

Sława i ciekawość świata oraz ludzi pędziły Radwana po całej Europie. Był na audyencji prywatnej u papieża Benedykta XV. Pamięta jego skupioną, arystokratyczną twarz. Odwiedził kiedyś słynnego w całym świecie zakonnik - stygmatyka Padre Pio w klasztorze San Giovanni Rotondo. Po koncercie w Rzymie całą noc tłukł się pociągami, by dotrzeć do świątobliwego, prostego i łagodnego kapucyna, naznaczonego ranami Chrystusa Pana. Wypowiadał się u Padre Pio.

Cała okolica San Giovanni Rotondo była wówczas wzburzona, gdyż chodzili wieści, że władze duchowne chcą czcigodnego kapłana przenieść gdzieś indziej. A przecież pobożność pobożnością i cześć cześcią, ale cała okolica żyła z licznych pielgrzymek do klasztoru. Tak to się Boskie sprawy przeplatają z ludzkimi na tym padole wzlotów i praktyczności.

W czasie wspomnianej audyencji u Papieża Benedykta XV Radwan mimochodem wspominał o swej wizycie u Padre Pio, by choćby pośrednio dowiedzieć się, co Ojciec Święty sądzi o zakonniku. W ten sposób przebiegło ominięty zakaz ceremoniału, który mu przypominało przed audyencją: Tylko żadnych pytań pod adresem Ojca świętego!

Zakaz zakazem, ale wspomnieć można. Ojciec Święty zamyślił się:

— Padre Pio? Słyszeliśmy wiele o nim. To podobno Boży świątobliwy człowiek.

„BĘDZIESZ JADŁ ŚNIADANIE Z PRZYSZŁYM PAPIEŻEM”

Poznał także Radwan obecnego papieża Piusa XII. W owym czasie był to po prostu Monsignore Pacelli.

Któregoś dnia ambasador Skrzyński zaprosił Radwana na

HISTORIE W KLUCZU WIOLINOWYM

ROZMOWY Z PIANISTĄ AUGUSTEM RADWANEM O WYBITNYCH LUDZIACH MINIONEJ EPOKI

śniadanie, dodając sensacyjną zapowiedź:

— Będiesz jadł śniadanie z przyszłym papieżem.

Jeśli zważyć, że było to na piętnaście lat przed spełnieniem się tego proroctwa, trzeba uznać, że dar przewidywania u tego wybitnego polskiego dyplomaty był zdumiewająco rozwinięty.

Zaintrygowany Radwan z przejęciem obserwował watykańskiego dyplomata. (Monsignore Pacelli był wówczas nuncjuszem papieskim w Monachium). Śniadanie jedli we czworo: przyszły papież, Skrzyński, Radwan i siostrzenica Skrzyńskiego p. Borkowska. Monsignore nie wyróżniał się niczym specjalnym w tak powierchownym, krótkim zetknięciu towarzyskim i Radwan w duchu zastanawiał się, na czym polega niezwykłość osoby „przyszłego papieża”. Spokojne, pełne dystynkcji gesty Pacellego znamiennowały wielką kulturę towa-

go ze Śląska. Nazywał się Hlond.

Było to bodaj w jubileuszowym roku 1925. Do Wiecznego Miasta z całego świata zjeżdżały się pielgrzymki. Przywędrował także ze swymi Ślązakami ów wesoły salezjanin. Któregoś dnia

WITOLD OLSZEWSKI

wpadł do rezydencji księżnej Jerzowej Radziwiłłowej, ordynatowej nieświekiej, i tam spotkał Radwana.

— A to świetnie — zawołał z żywością. — Ja z moimi rodakami mieszkam w czasie pielgrzymki w barakach pod Rzymem. Niech pan przyjdzie nam pograć.

— Jakże — zachnął się Radwan. — Przecież w barakach nie ma fortepianu.



AUGUST RADWAN PRZY FORTEPIANIE

rzyską, ale także, być może, jeszcze coś więcej: wewnętrzne skupienie. Wyrzucił oczy błyszcząco przenikliwą inteligencją. Zapewne. Ale nie czuło się tego mistycznego żaru, niezwykłości duchowej, ascetycznego napięcia które tak uderzało w wiele lat później każdego wrażliwszego obserwatora, który miał możliwość zetknąć się z Białym Starcem z Watykanu. Tak czy inaczej, w owym czasie krótka rozmowa towarzyska nie otwierała przed słuchaczem osobowości przyszłego papieża. Trzeba było widocznie znać Go lepiej i dłużej, jak Skrzyński, żeby w Monsignore Pacelli odgadnąć potężną indywidualność późniejszego Namiestnika Chrystusowego.

Rozmawiano także sporo o muzyce. Monsignore Pacelli chciał usłyszeć Radwana. Wobec tego pianista, który w Rzymie nie dysponował własnym aparatem z fortepianem, zwrócił się do ambasadora argentyńskiego z prośbą o użyczenie salonów ambasady na kilka godzin. Ten oczywiście zgodził się chętnie. W kilka dni później zaproszony listownie Monsignore Pacelli przyszedł na koncert. Pograżył się w fotelu i słuchał z uwagą. Łatwych komplementów nie wypowiadał.

ENERGICZNY KSIĄDZ HLOND ZE ŚLĄSKA

Również w Rzymie po raz pierwszy poznał Radwan żywego, energicznego księdza polskie-

— Nie ma, ale będzie — roześmiał się ksiądz.

Jego tajemnicą było, w jaki sposób pątnicy ze Śląska potrafili w pod-rzymskich barakach w ciągu jednego dnia zainstalować fortepian. W każdym razie fortepian był, Radwan grał, a późniejszy Prymas Polski z zadowoleniem zacierał ręce. Na jego energicznej i wyrazistej twarzy malowało się pogodnie wzruszenie.

Później jako biskup widział się z Radwanem w Paryżu. Sam wówczas przypominał ową rzymską historię z fortepianem i uśmiechał się, mrużąc oczy.

Ileż to świetnych i wybitnych osobistości przewinęło się przez długie, bogate życie pianisty. Leszczyński powiedział kiedyś we Wiedniu magiczne słowa: „Er hat Talent” i te słowa otworzyły drogę, szeroki gościniec życia — przez talent i pracę, przez umiłowanie muzyki — do dojrzałej sławy.

ZANURZYĆ DŁON WE WSPOMNIENIA

Byle tylko zanurzyć dłoń we wspomnienia, a wydobywa się okruchy ludzkiej wielkości, barwne paciorki anegdota, sznurki dialogów, błyski dowcipu, emocje, kamyki porażek i przyrości.

Radwan nie jest sentymentalny. Nie rozczuła się nad barwnymi laty. Przechylna lekko głowa zdaje się opierać o pogodną zadumę.

— No, cóż jeszcze? Dużo jest wspomnień. Trudno wybierać. Może innym razem...

Nad Esplanadą Inwalidów noc rozpięła czarny namiot. W staroświeckim saloniku z nad fortepianu patrzy na nas chmurny Beethoven z pod gigantycznego czoła. Obok wykwinął profil Chopina rysuje się kapryśną, lekką linią. Z kąta wзира płaskorzeźba przedstawiająca mocny ował twarzy Radwana. Na przytulonym do fortepianu pianinie piętrzą się nuty, nuty, nuty... W małym piecyku - cyganku wesoło pomrukuje przyjemny towarzyszy samotnej starości — ogień.

Spoglądam na obstawiony portretkami kominek. To jakby streszczenie naszej rozmowy: ojciec pianisty siedzi wyprostowany w grzebiących się przez śnieżną zaspę syberyjską sanokach. Obok pozołkła fotografia

tego domu nie dotarła złowroga sprzeczność naszych rozdygotanych lat.

MUZYCZNE SPRAWY DOKOŁA PUSTEJ ESPLANADY

W jakimś czasie po naszej długiej rozmowie byłem na krótko po raz drugi w saloniku Radwana. Był bardziej niż poprzednio ożywiony. Opowiedział mi taką historię, którą zresztą opisałem już w „Słowie” jeszcze w listopadzie, jako że wówczas była aktualna.

Gdy „Słowo Polskie” było jeszcze dziennikiem, mistrz Radwan codziennie chodził do kiosku na Lamotte Picquet, by kupować gazetę.

Któregoś dnia, a było to w drugiej połowie października ub. roku, gazetciarka zagadnęła go filuternie:

— A my już wiemy, kim pan jest...

— No, proszę — zdziwił się Radwan.

— Pan jest sławny pianista polski. Monsieur de Radwan, n'est-ce pas? Powiedziała mi to sprzedawczyni biletów loteryjnych z budki naprzeciwko — dodała w formie wyjaśnienia. — Ona bywała na pańskich koncertach. Ma nawet płytę z pańskim nagraniem koncertu Chopina.

Radwan ucieszył się. Wszystkie nagrania jego koncertów były zmonopolizowane przed wojną przez pewną wielką berlińską firmę i jakoś się zdarzyło, że wszystkie zginęły w czasie wojny. A tymczasem pewna bardzo stara i chora dama, dawna sąsiadka z Esplanady Inwalidów właśnie ostatnio dała mu znać przez rodzinę, że chciałaby go jeszcze raz usłyszeć. Jak to zrobić? Ona leży od dłuższego czasu złożona chorobą w pałacyku wiejskim, a to daleko.

Może więc owa pani z budki z loterią pożyczyci mu płytę?

Nazajutrz mistrz Radwan miał już płytę. Dostał ją w upominku od swej wiernej wielbicielki. A po kilku dniach bardzo stara i bardzo chora markiza w wiejskim pałacyku słuchała koncertu Chopina w wykonaniu Radwana.

Traf chciał, że w dwa tygodnie później markiza umarła. Cała prasa francuska poświęciła jej obszerne wspomnienia. Bo 104-letnia markiza d'Harcourt — „La Bonne Douce”, jak ją w ostatnich latach nazywano — była swego czasu najpiękniejszą kobietą Francji i na dworze Napoleona III czarowała arystów i dyplomatów swą urodą i inteligencją. Jeden z dzienników reprodukował teraz po śmierci jeden z jej portretów z owych czasów. Piękna, wyrazista twarz, wielkie oczy połyskujące przekornym uśmiechem.

Radwan poznał markizę, gdy już była znacznie starsza. Wciąż jednak błyszczała urodą i wdziękiem.

Mieszkała przez długie lata również przy Esplanadzie Inwalidów, akurat po drugiej stronie naprzeciwko staroświeckiej kamienicy Radwana. Dzielili ich rozległa przestrzeń placu. Spotykali się regularnie. Comajmniej raz w tygodniu markiza z kilkoma towarzyszkami przychodziła do małego saloniku, by słuchać Chopina.

Potem była już chora, więc schroniła się na wieś. I oto teraz przed śmiercią „Bonne Douce” spotkali się starzy sąsiedzi z Esplanady ostatni raz — przez muzykę.

Pan Radwan pochyła srebrną czapkę. Jest wzruszony. Stara się ukryć wzruszenie.

Tak to rozpoczęliśmy naszą relację wspomnień polskiego pianisty fragmentem muzycznego pożegnania z sąsiadem z Esplanady marszałkiem Fochem. A kończymy eligijnym akordem muzycznego pożegnania z sąsiadką „la Bonne Douce” markizą d'Harcourt.

Takie to sprawy działy się dokoła pustej Esplanady Inwalidów.

Muzyczne sprawy.

KONIEC

DAMA Z RÓŻĄ

BYŁAM JUŻ bardzo zmęczona zwiedzaniem, gdy raptem, w jednej z sal National Gallery w Londynie, spotkały się nasze oczy. Spojrzenie to było tak ciekawe, że szybkim krokiem podeszłam do ściany, na której wisiał jej malutki portret. „Portret damy z różą” — artysta nieznan, wiek XV — głosił katalog.

A to nie tylko było arcydzieło, ale jeden z portretów, które „wodzą za nami oczyma”. W grubej, prostej ramie kwadratowy obrazek (może 20 na 20 centymetrów najwyżej), a w nim żywa osoba, najzupełniej żywa, taka, jaką by było miło spotkać wszędzie. Już nie wiem, czy była piękna, ale była czarująca. I oczy i usta ironicznie uśmiechnięte, prosty czarny czepek na głowie,

ciemna, prawie zakonna szata, a w wąskiej rączce bardzo czerwona róża.

Wrażenie żywej obecności i indywidualności było tak silne, że wracałam parę razy od drzwi, nie mogąc odejść.

ZAMEK PEŁEN PRZECIĄGÓW

Ekonomiczną konferencję w Manchesterze, pod strugami nieustannego deszczu, przyplaciłam sążnistym katarom. Wśród kichania, dreszczów i marzeń o whisky, dałam się porwać jednej z uczestniczek, starej, zapalanej Szkotce, której się zachciało pokazać mi swój rodzinny zamek. Byłam już całkownie „rozebrana” przez katar, gdy mnie tam dowiozła, osobiście kierując małym Austinem. Zamek był wspaniały, najzupełniej autentyczny z XIII wieku, pełen przeciągów i zdradliwych zimnych zakątków. Katar rósł.

Pokój dostałam piękny, późnogoetycki, z kominkiem i wielkim łóżem z kolumnienkami, lecz także z elektrycznością i łazienką. W głowie mi szumiało od gorączki, tak że zgasiłam tylko lampę przy łóżku, zostawiając tradycyjną świecę niezgaszoną na okapie kominka.

Przewracając się na drugi bok, otworzyłam oczy: koło kominka stała młoda kobieta w ciemnej szacie, w małym czepeczku na głowie. Wzięła w rękę lichtarz, i ruch ten był pełen harmonii i spokoju. Gdy odwróciła się ku mnie, zasłaniając płomiem wąską rączką, spotkały się nasze oczy. Miałam ochotę zawołać, jak do dobrej znajomej: „Dzieńdobry! Co pani tu robi?”

Uśmiechnęła się prześlicznie, a gdy szła ku drzwiom, fałdy szaty sunęły bez szmeru po podłodze. Do piersi miała przypiętą czerwoną różę. Odwracając się, kiwnęła mi główką. Świeca zgasła, nie styszałam zamykania drzwi; zato lampka przy łóżku się paliła, a obok niej dymiały, cynowy kubek. Zdziwiona wzięłam go do ręki: zawierał dymiący grog z zapachem gorskich ziół, o mocy, która by powaliła 40 rozbójników. Smak tego nektaru przeszedł wszystkie moje marzenia o whisky.

Późnym ranem zbudziłam się trochę przepita, ale bez śladu kataru.

— Dziękuję za cudowny grog, który mi Pani podrzuciła — zaryzykowałam naumyślnie przy

śniadaniu. — Jestem zupełnie wyleczona z zaziębienia.

— Grog?... Podrzuciła?... — zdziwiła się moja gospodyni. — Czyżby to znówu prababka? Musiała poczuć do pani wielką sympatię, bo zwykle odwiedza tylko członków rodziny — ciągnęła stara dama, jakby chodziło o coś najwycyżajniejszego. — Bo my się jej nie boimy, gdyż ona tego nie lubi. Ona bardzo lubi być kochaną.

— O to chyba nie trudno — odpowiedziałam — skoro jest taka czarująca. Nie przyszło by mi do głowy bać się jej. Zresztą znamy się już od miesiąca.

— National Gallery? Mój ojciec też twierdził, że to była ona, choć nie ma na to żadnych dowodów. W 1442 r. została żoną naszego prapra...dziadka, jak wynika z ksiąg parafialnych. A zmarła w 20 lat później, lecz ludzie podeszły zarazy. Musiała być znakomitą lekarką (miesiąc temu uleczyła z reumatyzmu moją ciotkę). Wszyscy podobno bardzo ją kochali, prócz teściowej. Mówią, że otruła w końcu tę teściową i że z tego powodu tu chodzi. Mnie się osobiście zdaje — i praprawnuczka potrząsnęła energicznie siwą czupryną — że teściowa udawała się własną zdrością, bo ona mi na trucieli wcale nie wygląda. Pokutuje pewnie za jakieś dużo przyjemniejsze, choć może rozliczne, grzechy. Legenda mówi, że przestanie wędrować w dniu, gdy zgubi różę.

KRES WĘDRÓWKI WIDZIANY
SPOD STOŁU

Z początkiem listopada 1944 roku, po powstaniu, padał już śnieg. O 6-ej wieczór miałamjechać z Milanówka pod Warszawę do Skierniewic. Gdy pociąg zająchał na peron, w zupełnej ciemności przewalały się wzdłuż niego całe rzesze byłych warszawiaków, usiłujących się przed zimą oddalić wszelkim sposobem od przepelnionych po brzegi i nekanych stałymi łapankami podwarszawskich osiedli. Tymczasem pociąg zająchał już obwieszony granami ludzi, uczepionych stopni i okien. Uczepiłam się stopnia, ale w wietrze i śniegu czułam, przerażona, że mnie lada chwila zawiodą zmarznięte palce, gdy ktoś obok krzyknął do kogoś: „na platformie śmierci będzie jeszcze miejsce!”

W tym czasie partyzantki, so-

wieckie przeważnie, podminowały wszystkie możliwe linie kolejowe. Wobec tego Niemcy umieszczali przed lokomotywą o fiarnego kozła — „platformę śmierci”, która miała wylecieć na mnie. Zwykle jednak miny wybuchały dopiero pod środkiem pociągu i platformy były pełne uciekinierów

Uginając się pod plecakiem, całym moim doczesnym dobytkiem, skoczyłam ku lokomotywie. Sto rąk wyciągnęło się i szybko wciągnęło mnie na coś, co wyglądało jak tratwa wśród potopu. Platforma kolejowa całkowicie otwarta, bez żadnej balustrady, była wypełniona zwartym tłumem. Na jej brzegach siedzieli rządkiem ludzie z nogami zwieszonymi na zewnątrz. Każde szarpnięcie pociągu i zafalowanie tłumy za ich plecami, mogło ich strącić pod koła.

Nad naszymi głowami staroświecka lokomotywa zionęła, jak smok, pióropuszem iskier w czarne niebo. Upchnięta ku środkowi, stałam na jednej nodze, na drugą nie było miejsca, i falowałam z tłumem. Gdy pociąg ruszył, wydawało się, że śnieg pędzi poziomo i przesywa nasze ciała lodowatymi nożami. Miałam letnie palto samodzielowe, przetrąte służbą we dnie i w nocy. Pociąg pędził w śnieżnej zawiści, to znów stawał niezliczone razy w polu. Z Milanówka do Skierniewicjechał trzy godziny. W głowie nie miałam mózgu, na ciele skóry, wszystko we mnie zamieniło się w piekący i tnący lód.

W Skierniewicach skierowano mnie na nocleg, gdzie w tym samym pokoju spało na ziemi kilkanaście osób. Przypomniał mi się wierszyk Ilakowiczówny: „a mnie wypadło miejsce przy stolej nodze, ale lalka go dostała, ho bardzo płakała”. — Wierszyk o ucieczce z rewolucji rosyjskiej, wiecznie aktualny w zastosowaniu do polskiej poniewierki.

Byłam sina z zimna, niezdolna przemówić słowa. Słobowej nogi nie ustąpiłam nikomu, oparłam o nią plecak, na plecaku głowę, a ktoś litościwy narzucił na mnie zapchlony kożuch. Nie zgasił światła, by wstawający nie nadeptywali leżących pokotem.

Lód odmarzający w mej głowie bolał okropnie, plecak był twardy. Nie mogąc spać usiadłam pod stołem i zobaczyłam, że, po-

nad leżącymi nędzaczami, sunie bez szmeru ciemna szata. Wychyliłam głowę spod stołu i spotkały się nasze oczy.

Miała taki ludzki uśmiech i taką mądry wdzięk w twarzy, że nareszcie wszystko zrozumiałam. Ten sam uśmiech widziałam przez wszystkie lata wojny na twarzach kobiet mego otoczenia: w ucieczkach, w konspiracji, w więzieniach. Ona nie była jakąś tam sprzed 500 lat, ona była pod prośbą jedną z nas, zdolną do wielkiego humoru w niebezpieczeństwie, do kojącego uśmiechu nad morzem cierpienia.

Gdy brałam dymiący kubek z jej wąskiej ręki, moje palce były brudne, sine, spuchnięte, a uśmiech wyglądał jak grymas. Duchowi o tyle łatwiej wyglądać zawsze korzystnie.

W kubku był grog 40 rozbójników. Rano zbudziłam się zdrowa jak ryba, choć pożarta przez pociąg z kożucha. Na podłodze dokoła siedziały rozczochrane, brudne nieszczęśliki. Jeden z nich trzymał w ręku zdeptaną różę

— Skąd się tu mogła wziąć róża?

ZOFIA GRZYMSKA



MŁODA. — Rodzice moi namawiają mnie usilnie do wyjścia zamąż za człowieka, który mimo, że jest tak zwana „dobrą partią” — jest mi zaledwie sympatyczny i do którego nie żywię żadnych głębszych uczuć. Matka moja twierdzi, że małżeństwa z rozsądku są nieraz szczęśliwsze, niż małżeństwa z miłości. Chciałabym prosić o opinię w tej sprawie Drogiej Wujenki?

Spotykane w życiu — tak zwane małżeństwa szczęśliwe, czy też nie — zawarte były rzeczywiście z różnych powodów. Jedne z miłości, drugie z rozsądku — jak to Pani określa, czy też dla interesu, jak to znów mówią inni. Dowodziłoby to, że warunkiem tak zwanego szczęścia w małżeństwie jest również wartość i dobór charakterów, a niejednokrotnie i warunki, w jakich ludzie żyją. I nawet to ostatnie nie podlega regule, — bywa, że tak zwane dobre warunki życiowe w tym samym stopniu demoralizują pewne jednostki i psują pożyte małżeńskie, co niepowodzenie i brak pieniędzy. To jest problem, który nie da się zmieścić w ustalonej regule, zresztą nie ogólne reguły, ale los, no i sam człowiek wykluwa sobie szczęście w życiu.

NIEMIENNA. — Kolega mój zapraszał mnie koniecznie, abym poszła z nim do jego kawalerskiego mieszkania na herbatę. Nie chcę uchodzić za naiwną i w myśl moich zasad — odmówiłam. Chciałabym wiedzieć, czy zasłużyłam od mego kolegi na miano „zacofoanej i pełnej przesądów dziewczyny”? — Dziękuję za odpowiedź.

Odmowa Pani świadczy o tym, że nie jest Pani naiwną, — lecz, że świadomie unika Pani wszelkich sposobności, które niepotrzebnie dostarczyć by Jej mogły okazji do bronienia zasad, według których ma Pani zamiar postępować. Proszę się nie przejmować tymi zarzutami zacofoania i posiadania przesądów. Była to albo mała zemsta, albo prowokacja pod adresem właśnie naiwnych, aby urazone tym epitetem pokazały swoją „postępowość” w tanej interpretacji owego młodzieńca. W razie odmowy w takich wypadkach mężczyźni — nawet najbardziej postępowym kobietom — wolą ródziej zarzucić wszystkie możliwe rzeczy, niż uświadomić sobie, że odmowa ta może n. p. być tylko spowodowana brakiem dostatecznego zainteresowania ich urokiem, jako gospodarzy kawalerskiego mieszkania.

WUJENKA

SZWAJCARKI WCIAŻ BEZ
PRAW POLITYCZNYCH

W kantonie bazylejskim odbyło się niedawno głosowanie na temat przyznania kobietom prawa udziału w wyborach. Plebiscytów takich było już kilka, zawsze z wynikiem dla kobiet niekorzystnym. W roku 1920 stosunek głosów wynosił 12.500 przeciw 6.700, w roku 1927 — 15.000 przeciw 6.000, w roku 1946 — 20.000 przeciw 12.000. O ile jednak w dawnych plebiscytach udział brali wyłącznie mężczyźni, tym razem głosowały tylko kobiety.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nie tylko ich udział w głosowaniu był niski — 41 proc. uprawnionych wołało zostać w domu — lecz również sporo głosów, bo przeszło 12.000 padło za utraceniem obecnego stanu. Za przyznaniem kobietom praw wyborczych padło 33.000 kartek.

SIOSTRA SPRZED 500 LAT

KAPELUSZE WIOSENNE



Kapelusze wiosenne są małe, płaskie stożkowate i okrągłe toczki. Często forma kapelusza przypomina kwiat lub kokardę z ręcznie upiętą ze słomki i wstążek, zabawnie położoną na głowie, lekko nasuniętą na czoło, daje wrażenie głowy małej i zgrabnej. Są też kwiaty aplikowane na czarnym welurze w kształcie diadem i



małe toczki z satyny jedwabnej, piki kolorowej lub welurowe czapki. — Duże kapelusze słomkowe mają wyłącznie charakter wieczerowy są mniej lub więcej fantazyjne, ale zawsze bardzo strojne. — Na zdjęciu widzimy 1) toczek z satyny białej w czarne paski, 2) Kapelusze w formie czapki z weluru szaro-białego.

WŁOSKI MAKARON
NA RÓŻNE SPOSOBY

SPOSÓB PRZYRZĄDZANIA. Na 4 - 5 osób pół kg. makaronu polamać: wrzucić na wrzącą osoloną wodę. Gotować 20 - 30 minut, nie rozgotowując go jednak, gdyż makaron powinien pozostać jędrny. Wylać następnie na sito, przelać zimną wodą, dobrze osączyć.

SPOSÓB PRZYPRAWIANIA. Prócz bardzo prostych i często używanych przypraw jak: makaron wymieszany z szynką, parmezanem lub innym serem, z dodaniem masła, podawany z sosami pomidorowym lub grzybowym albo zapieczony z sosem beszamelowym — są jeszcze przyprawy inne, bardziej wykwintne, których parę podajemy poniżej.

MAKARON ZAPIEKANY
„Milanaise”

Ugotować makaron j. w. Przygotować następujące dodatki: kilka uduszonych w maśle wątróbek z drobiu lub 1 4 kg. uduszonej wątróbki cielęcej, tyleż pokrajanej w paski szynki gotowanej, kilkanaście pieczarek pokrajanych w paski i uduszonych w maśle, parę pomidorów świeżych drobno pokrajanych, lub marmolady pomidorowej. Ugotowany makaron zmieszać w ogniotrwałej foremce, posypać tartym serem i bułeczką, obłożyć kawałkami masła, zrumienić i podać w tym samym naczyniu.

MAKARON Z GRZYBAMI

Ugotowany makaron j. w. zmieszać z następującym sosem: Kilkanaście suszonych grzybków ugotować na miękkko, pokrajać w drobne paski, wrzucić do masła zarumienionego z maką, dodać troszkę grzybowego smaku, śmietany, posolić i zagotować. Gdy zgęstnieje, wbić 1-2 żółtka, wymieszać sos z makaronem, włożyć na wysmarowany masłem blaszany półmisek i wstawić na 15 minut do pieca.

MAKARON ZAPIEKANY
Z JARZYNKAMI

Ugotować makaron j. w. Oddzielnie, różne jarzyny sezonowe jak: marchew, kalarepkę, kalafior, kilka pieczarek, trochę groszku zielonego, drobno pokrajać, sparzyć ukropem, następnie udusić w maśle. Na spód półmiska masłem wysmarowanego włożyć ugotowany i wymieszany z masłem i tartym serem makaron, na wierzch dać jarzyny uduszone, posypać jeszcze parmezanem lub serem szwajcarskim i bułeczką a obłożyć kawałkami masła, zapiec w gorącym piecu.

MAKARON Z ŁOSOSIEM

Ugotowany makaron j. w. wymieszać z masłem i tartym serem, posolić, popieprzyć. Wysmarować półmisek masłem, ułożyć połowę makaronu, na to połóż warstwę cienko pokrajanego wędzonego lososia, nakryć resztą makaronu który posypać bułeczką obłożyć kawałkami masła i wstawić do pieca dla zrumienienia. Oddzielnie podać sos pomidorowy.

MAKARON ZAPIEKANY
Z FARSZEM

Ugotowany makaron j. w. wymieszać z łyżką masła, dwoma jajami i dwoma łyżkami śmietany, układać w rondelku warstwami z farszem mięsny, przyrządzonym jak na pierogi, posypać bułeczką, obłożyć masłem i zapiec.

JADWIGA

POWIEŚĆ p. CZARNYSZEWICZ WICIAK ŻYWICA 3

— Zanim to nastąpi, to ja i nogi wyciągnę. Parę tygodni temu już mi się nie chciało z łóżka wstawać. Dopiero włóczęga za tym sukinsynem, na nogi mnie znowu postawiła. Przekonałem się, że aby żyć, muszę coś ważnego robić.

— Więc chodźcie ze mną do Horki, będziemy tam obaj.

— Nie, chłopcze, ja mam ważniejszą robotę. Nie myśl sobie, że ja się tam rwę, by, jak Karszun, koło chaty się kręcić. Owszem, na chatę przy okazji też popatrzę ale to nie cel mej wyprawy.

— A cóż macie na myśli?

— Polazę za Dniepr. Wy przez całą zimę tylko po granicznych powiatach się kręcili, a co w głębi Rosji się robi, to nikt nie wie. Trzeba tam zajrzeć, ażeby nam niespodzianki nie zrobili.

— Śmierci sobie szukacie?

— Nie szukam i nie boję się jej. Chodźmy razem, weselej będzie.

— Nie mogę, weźcie sobie kogoś innego. Tyle chłopców waszych w Bobrujsku.

— Tylu chłopców... Myślisz, że ja proszę ciebie dla ochrony? Ja potrafię w razie potrzeby sam się obronić. Ja chcę mieć druha tylko, ażeby mieć z kim pomówić po drodze i poradzić się. A ty u mnie jeden taki.

— Dziadzio, mnie to naprawdę wzrusza, co wy mówicie. Nie jestem w stanie wypowiedzieć, jak ja was szanuję i ile życzę wam dobroci. Ale życzenia waszego spełnić nie mogą. W tym wypadku, nawet gdyby mnie ojciec rodzony prosił, to bym nie ustąpił. Uwierźcie mi!

— W takim razie każdy pójdzie w swoją drogę — odparł stary tonem urazy.

— Gniewacie się na mnie?

Piotrowski nie odrzekł. Szli w milczeniu aż do wylotu drogi serafińskiej, gdzie stary zatrzymując się, rzekł:

— Tobie tędy. Za dwie wiorsty z hakiem wyjdiesz na pole zaściankowe.

— Jaktó, więc wy i na odpoczynek nie chcecie pójść ze mną?

— Nie. Skoro ty ze mną nie idziesz, więc po co mam tracić czas na próżno? Bywaj zdrow — podał rękę.

Żywica zdjął czapkę i ucałował dłoń z szacunkiem. Piotrowski ujął chłopca za głowę i tuląc ją do swej piersi, rzekł:

— Niech ciebie Bóg strzeże... Ale i sam bądź ostrożny. Twoje młode życie jest kosztowne.

— Wy tak samo uważajcie na siebie. Wasze życie wartniejsze jest od mego, chociaż już starym jesteście. Nam teraz więcej głów rozumnych potrzeba, niż rąk młodych.

Zapalili jeszcze razem na drogę i stary powłócił się gościńcem do miasta, a Żywica ruszył do Serafinki.

Trochę nieswojo czuł się młodzieniec po rozstaniu. Był przekonany, że pomimo okazanej mu serdeczności przy pożegnaniu stary odszedł z urazą w sercu do niego. Lecz zaraz przerzucił się myślami do krewniaków w Serafince i zagłuszył niemiłe uczucie.

Na dworze widno już było kompletnie. Stonko kryło się jeszcze gdzieś za gęstwiną podszycia, lecz wierzchołki starych i gonkich jak maszy sosen pławiły się już w jego blaskach. W dolinach tu i ówdzie wisiły mgły przejrzyste. Ze wszystkich stron dochodziło zawzięte tokowanie cietrzewi i krakanie wron. W leżącej gdzieś niedaleko wsi ujadaly psy i skrzyptały zórawie studziennne.

Duszę Żywicy nawiedziła radość niewystowiona. Uprzymiśnił sobie, że to Polskę niepodległą własnymi oczami po raz pierwszy ogląda. Już siódmy miesiąc jak jej służył, lecz na wsi, po prawej stronie rzeki, dotychczas w biały dzień jeszcze nie był. A jako syn ludu wizję Polski rzeźbił w swej wyobraźni od dzieciństwa tylko na tle pól i sadyb wiejskich. Teraz poił jej widokiem swą duszę i modlił się:

— Toż ona!... Nareszcie widzę ją i czuję... Chwataj ci Boże! Dzięki Ci serdeczne za to, że to akurat

STRESZCZENIE

Stary Mieczyk Piotrowski wraz z wywiadowcą wojskowym Wiciakiem Żywicą zaskoczyli w kryjówce w starym wiatraku Białorusina Karszuna, który w powszechnej opinii uważany jest za niebezpiecznego wywrotowca. Piotrowski i Żywica wypytują Karszuna o bolszewickiego agenta i zbrojną Zórawiela.

Ale Karszun nie chce niczego powiedzieć o Zórawielu, tylko córka Karszuna daje Żywicy przypadkiem pewne informacje. Żywica postanawia udać się do swych krewnych w Serafince.

nasze pokolenie wybrałeś do otrzymania wolności, przodkom naszym odebranej. Nam powierzyłeś wypełnienie ślubów, złożonych Ci przez bohaterów Narodu na szubienicach carskich, w tundrach Syberii i na tułaczce po świecie. Teraz już nie nadużyjemy Twego zaufania. Wolność nam przywróconą trzymać będziemy z całych sił, do ostatniego tchu w piersiach. Służyć Ojczyźnie będziemy z czystym sercem bez samolubstwa, pychy i nienawiści...

Nie opatrzył się, gdy wyszedł na pole serafińskie. Stonko już wisiło ponad lasem. Na poczerńniętej od kału końskiego drodze i szerokich, wyłonionych już ze śniegu, łąkach roli, żerowały z wrzaskiem kruki i wrony. W powietrzu dzwonił skowronek. Nad widniejącym zaściankiem wyrastał las, równych jak stupy, dymów. Dochodziło stamtąd tęskne porykiwanie bydła i krzyki gęsiorów, wzywających swe stada do lotu.

Żywica nigdy tu jeszcze nie był. Serafinkę znał tylko z opowiadań swej matki, która w tych okolicach się urodziła i wychowała. Mieszkał tu jej brat stryjeczny, Zygmunt Iwiński.

Trochę inaczej kolebka rodzicielki wyglądała, niż to sobie wyobrażał; lecz nie mniej uroczo. Prawie dokoła stał bór sędziwy. Pole przecinała rzeczułka z wąskim pasmem łąki, podsuwającej się aż ku siedzibom. Szeroko rozstawione budynki przepalały sady rozległe. Ulice zdobiły aleje lip i topoli wyniosłych. Za gumnami, na starych dębach widniały gniazda bocianie.

Ostatni raz Żywica widział Iwińskiego na kiermaszu w Horce, jeszcze przed wojną. Towarzyszyła wówczas wujkowi jego starsza córka, Bronia, mająca lat czternaście i starszy syn, Michał. Był pewien, że teraz nikt go nie pozna. Rozmyślając nad tym, postanowił spłatać wujostwu figla.

Od bawiących się przy kotowrocie wyrostków dowiedział się, że zagroda wujka jest pierwsza z brzegu.

(Dalszy ciąg na str. 8-ej)

STRONA 4

«SŁOWKO»

Nr. 68

UCZMY SIĘ PISAĆ

ROZRÓŻNIENIE MIEDZY DŹ I Ć

16. ĆWICZENIE

Przepisz następujące wyrazy:

Sadz — sadzę, chodź — chodzę, młóć — młóć, jedź — on jedzie, śledź — śledzie, nić — nici, sieć — sieci.

Przepisz następujące wyrazy i zamień — napisz ć lub dź:

Ja sobie radzę sama, a ty sa-- na tej grządce kwiaty. Pająk uwikłał dużą sie-. Mucha brzęczy w sie-i. Słony śle--. Ba-- dobra dla bratizka Le- po świecę. Wró- przedko.

Tatusz dziecku podyktuje:

Ojciec wraca z pracy. Poświęć ojcu. Leć ptaszku do gniazdka. Pies ogryza kość. Złość piękności szkodzi. Nie chodź daleko, nie zbłądź w lesie. Długa nić niedobra. Pająk złapał muchę w sieć. Leć na pomoc. Żerdź się złamała. Słychać tętent koni.

ŻARCIKI

PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Mały Romek poszedł z tatusiem do cyrku. Wszystko mu się bardzo podobało. Wychodząc z przedstawienia, tatusz pyta synka, co mu się najbardziej podobało.

— Najwięcej karzełki. Jak urosnę, napewno będę karzełkiem.

PRZYGODA

Zebrały się ciężkie chmury, deszcz pada, deszcz pada! Spotkała się z nim na polu wesola gromada.

Razem z deszczem przyleciało nieznosne wichrzysko, A do szkoły, mój Ty Boże, nie blisko, nie blisko...

Chociaż pada, chociaż wieje, zuchów nie przestrasza. Prędzej biegiem! Tam na wzgórzu, Już tam szkoła nasza!

Anka woła pośród śmiechu że duża urośnie... Biegna, pędzą — Deszcz zacina, Wiatr wieje nieznosnie.

Przez ten wiatr z parasolami Jest najgorsza bieda. Wandzia czuje, że już dłużej Utrzymać się nie da...

A Karolka — gwałtu rety! Patrzą dzieci na Karolkę W drugą stronę wiatr przekreślił czarną parasolkę.

Franuś chowa zawiniątko, Bo mu książek szkoda. Biegna, pędzą, pada dalek A to ci przygoda!

A. KWIECIŃSKA



PISEMKO TYGODNIOWE DLA DZIECI
Bezpłatny dodatek do „Słowa Polskiego”

Polska po śmierci Sobieskiego (od 1696 do 1764)

Po śmierci Jana III Sobieskiego, obrano królem Augusta II, który był także królem saskim. (Saksonia to jeden z krajów niemieckich).

Był to człowiek tak silny, że zginął w palcach talary i tamał podkowy. Ale cóż z tego? O Polskę mało dbał. Chciał nawet, aby Prusy, Rosja i Dania zabrały sobie po kawałku Polski, a za to żądał pomocy przeciw Szwedom. Tymczasem król szwedzki Karol XII, pobił wszystkich: i Prusy i Rosję i Danię a Augustowi II odebrał tron polski. Polecił też zaraz wybrać Stanisława Leszczyńskiego na króla Polski.

W Polsce zaczęły się wtedy dzieć straszne rzeczy. Rosja broniła Augusta II i gospodarowała w Polsce jak u siebie. W końcu Moskale pobili Szwedów pod Poltawą w roku 1709 i zmusili króla Leszczyńskiego, by z kraju wyjechał.

Lecz August II już niedługo panował. Po jego śmierci, Stanisław Leszczyński wrócił jeszcze do Polski, ale Rosja pilnowała, by go jeszcze raz nie wybrano królem, to też poparła przy wyborze znowu króla Saksonii, Augusta III syna Augusta II.

Król ten tak samo nie dbał o Polskę, jak jego ojciec. Był przecież obcy, Polski nie znał więc i nie starał się o jej dobro. Panował on w swoim Dreźnie, stolicy Saksonii, a w Polsce zastę-

pował go jego minister. W kraju panowało wielkie zamieszanie, bo Polacy starali się ratować Polskę, ale każdy inaczej sobie to wyobrażał. Na nie-szczęście nikt nie wierzył w swe siły. Wtedy to umarł August III i Polska znowu została bez króla.



Wszystkim małym Józikom, dziewczynkom i chłopcom, przypomina Redakcja „Słownika”, że mają w niebie wielkiego Patrona świętego Józefa, opiekuna Pana Jezusa. Życzymy Józikom zdrowia i szczęścia w dniu ich imienin

UCZYMY SIĘ RYSOWAĆ!



Spróbujcie narysować jaskółeczkę tak jak to widzicie na tych obrazkach 1, 2 i 3

(Ciąg dalszy ze str. 7-ej.)

Dziedziniec od ulicy grodzony był wysokim i szczelnym parkanem.

Żywica ukrył broń w spodnich kieszeniach, otworzył furtkę i wszedł w szerokie, otoczone ze wszystkich stron budynkami, podwórko. Między świrnem a stajnią szarpał się na łańcuchu, ujadając, olbrzymi, czarny pies. Dom był stary, lecz duży, na wysokiej, kamiennej podmurówce i z gankiem.

Żywica szedł zdecydowanie do domu. W sieni spotkał wujka.

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — powiedział, zdjawszy baranicę.

— Na wieki wieków — odrzekł szlachcic, zdziwiony polskim pozdrowieniem gościa w ruskiej siermiędze.

— Pan jest Zygmuntem Iwińskim? — spytał, odpinając guziki.

— Ja. A czego chcesz? — burknął wyniośle.

— Zaraz, panie, zaraz... — Białe orzełki na guzikach munduru z miejsca ugrzecznili gospodarza.

— Z kimżeś mam przyjemność? — spytał uprzejmie, kłaniając się.

— Walenty Zadzieraka, goniec Sztabu Dywizji z Bobrujska — rzucił z fantazją, mierząc wujka wzrokiem.

Wyglądał czerstwo. Rumianą i prawie bez zmarszczek twarz, zdobił duży szpakowaty wąs. Brody nie nosił. Ciemne, żywo biegające źrenice, świeciły blaskiem młodzieńczym. Wzrost miał średni, budowę ciała tęgą i muskularną.

— Goniec Sztabu?! — podchwycił zdumiony. — Proszę pana, proszę! — mówił, otwierając drzwi na prawo.

Iwiński zaprowadził gościa do świetlicy, gdzie zastali obie dziewczyny. Starsza Bronka podbijała, układając w stos, poduszki posażne, młodsza zamiatła izbę. Z chwilą wejścia młodzieńca obie wstrzymały swą czynność, przypatrując się nieznajomemu. Żywica zidentyfikował je od pierwszego wejrzenia.

— To pańskie córki? — spytał, złożywszy siermięgę na kanapie.

— Tak, córki — odparł. — Bronka! — skinął. Pan goniec ze Sztabu.

Dziewczyny podały ręce. Żywica powtórzył zmysłowe nazwisko i zwrócił się do ojca:

— No, a gdzie synowie? Pan ma dwóch synów dorosłych.

— Tak, mam — odrzekł z widocznym niepokojem. — Potrzebni panu?

— Ma się rozumieć. Proszę mi ich zawołać.

Iwiński wyszedł po synów, córki wróciły do poprzedniego zajęcia, a Żywica obciągnął na sobie mundur i zaczął przechadzać się po izbie, zerkając ukradkiem na kuzynkę. Starsza urodziwą była. Oczy miała ciemne, ogniste, jak ojca; lica białe, pełne, lekko zaróżowione; noszek mały i trochę zadarty; dolną wargę podobną do czótenka ubarwionego maliną, stan składny, ruchy gibkie, ponętne. Wszystko harmonizowało w niej ze sobą. W miejscowej gwarze podobnego pokroju dziewczyny określano jednym wyrazem: „burbałka”.

Kończyła swą pracę, rzucając na gościa badawcze spojrzenie.

— Po co panu bracia moi? — odezwała się naraż. — Może do wojska?

— Nie — odparł sucho. — Inna sprawa.

— A czemu pan taki sierdysty? — uśmiechnęła się zalotnie, odstawiając rząd białych, jak częstokół brzozy, ząbków. Głos zdawał się przelewać dzwonieniem mszalnym.

— Bo jestem służbowo, proszę pani — ściągnął brwi.

Tymczasem Iwiński wprowadził synów, a za nimi wsunęła się matka.

— To są moi synowie. Michaś i Feliks — przedstawił.

— W porządku — rzekł: — Proszę państwa, rzecz następująca: Pewien kawaler pragnie wstąpić do szkoły oficerskiej. Młodzieniec zdrow jak ryba, ma już za sobą kawałek służby, posiada wymagane wykształcenie, ale brakuje mu poręki. Prawo nasze wymaga, ażeby podanie podpisało czerwonym atramentem dwóch uczciwych gospodarzy, ręcząc, że kandydat nie jest żadnym szelmą. Tymczasem kawaler ów pochodzący zza Berzyny ma bardzo mało znajomych po naszej stronie. Powiedział, że jedynym znacnym człowiekiem, mogącym za niego poręczyć jest Zygmunt Iwiński z Serafinki. Zgadza się pan na to?

— Jeżeli go znam, to i owszem. Jakże się on nazywa?

— Jak się nazywa? Ażeby się nie pomylić — zajrzał do notesu. — Nazywa się Wicik Żywica — wyrecytował.

— Wicik Żywica?! — wyrwało się z kilku ust.

— Ależ to nasz bliski krewniak! — zawołał stary. — Marcisia, ty słyszysz? — zwrócił się do połowi-

cy. — Paulinin chłopiec na oficera wychodzi. Nasz krewny oficerem polskim!

— Więc pan podpisze za niego?

— Pięć razy! Dziesięć!! Cała Serafinka za niego poręczy. To jest syn mojej siostry stryjecznej. Taki honor dla naszej rodziny!...

— Gdybyście mnie nie zatrzymali, jabym też na coś wyszedł — wtrącił młodszy synalek.

— Wyjdiesz i ty, wyjdiesz jeszcze — pocieszył rozradowany rodzic. — Jeden drugiego pociągnie w górę. Gdzieś on się znajduje teraz?

— W Bobrujsku czasowo. Gdy się załatwi z tą sprawą, wpadnie do was.

— My po niego konie pošlemy. Powiedź pan, jak wygląda? Już pięć lat będzie jak go widziałem. Był wtedy jeszcze smykem szkolnym. Duży urosł? Pewnie jak dąb chłopiec?

— Dębem nie jest, ale przy sobie chłopak. Wzrostu jak ja. Smukły, włosy nosi pod polkę, pod nosem puch ciemniawy, na brodzie blizna.

— Zdaje się, że pan nas w butelkę nabija — przerwała Bronka, przypatrując się twarzy młodzieńca. — Pan zapewne sam jest Żywicą?

— Ależ co kuzynce do głowy przychodzi! — uśmiechnął się nareszcie.

— Aha, kuzynce! — podchwyciła. — Tata, nie słuchajcie jego! On jest sam Żywica.

Stary poczerwieniał jak burak i nasrozył się.

— Oszukałeś mnie młokosie! — huknął gniewnie.

— Wybaczcie, wujcio! To wszystko z radości wielkiej, że was widzę — powiedział, chyląc się do ręki.

— Nie, czekaj smyku — cofnął rękę. — Muszę wprawdzie dowiedzieć się kogo mam przed sobą. Ty naprawdę wstępujesz w oficerów?

— Ależ nie. Zełgałem. Darujcie mi.

— A te guziki z orzełkami?

— Będę policjantem w waszej Horce przez jakiś miesiąc.

— Tylko, przez miesiąc?

— Bo to na próbę mnie przyjęli.

— A nie mogli ci dać i na wierzch, coś przywoit-szego niż ten chałat muzyczny?

— Wszystko będzie. Do płaszcza rękawów jeszcze brakowało, a konie już pocztowe odchodziły w tę stronę, więc nie mogłem czekać. Obiecano mi przysłać wszystko do Horki.

(Dalszy ciąg nastąpi)

ZGUBIONE DZIECIĘ

W dużej sali, oświetlonej dużym ogniem palącym się w komini, siedziała kobieta, tuląc z wielką miłością dziecięcą. Była to królowa, zona Stanisława Leszczyńskiego. Wtem wszedł do izby Marszałek dworu, kłaniając się nisko i podając pismo rzekł:

— Miłościwa Pani, oto list od Króla.

Królowa zaczęła pilnie czytać, a twarz jej stawała się coraz bledsza i smutniejsza.

Trzeba opuścić kraj jaknajprędzej i zastosować się do woli króla. Marszałku trzeba jaknajspieszniej przygotować wszystko do podróży.

I zaczęło się pakowanie: cały dwór się krzątał. Znoszą ludzie kufry, zajężdżają wozy, karety. — Już można ruszać oznajmia Marszałek, królowej. A biedna stroskana królowa, której serce było napełnione ciężkim żalem na myśl opuszczenia kraju, może na zawsze, klęka przed obrazem ukrzyżowanego Zbawiciela, by ostatni jeszcze raz pomodlić się na ojczyźnej ziemi. Najpierw rozkazuje królowa, by jej małą córeczkę u-mieszczono w pierwszym powozie. Sama zaś wsiada do drugiego i każe tak jechać, by zawsze widzieć mogła karety z swym dzieckiem. Konie szybko ruszają: trzeba uciekać, bo wojska saskie zbliżają się szybko.

Późno już nocą cały orszak królowej staje przed ubogą karczemką. Naprędce przygotowują posiłek, ale ledwo królowa ułożyła się do snu, już wpada marszałek z wieścią, że w sąsiedniej wiosce

są wojska saskie. W wielkiej trwodze, ale bez żadnych placzów, królowa śpiesznie się ubiera i choć ciemna i chłodna noc, wsiada do powozu, by w dalszą ruszyć drogę. Gdy wreszcie zatrzymano konie w gęstym lesie, królowa kazała sobie przynieść córeczkę. Jakie było jej przerażenie, kiedy spostrzeżono, że królowa znikła!

— Trzeba wracać i szukać dzieciny! — Królowo, co chcesz czynić? Może tam już jest wróg!

— Mniejsza o to, odpowiada królowa — muszę wiedzieć co się stało z moim dzieciątkiem. Przecież jestem matką.

Nad ranem stanął orszak znowu przed karczemką.

— Czy był tu kto po naszym wyjeździe — pytają karczarza.

— Nie było nikogo.

— A gdzie królowa?

— Jaka królowa? — pyta zdziwiony gospodarz.

— Gdzie dziecko, które tu zostawiono?

— Nie ma żadnego tu dziecka.

Nic nie wiedzą ani karczarz ani jego żona, Daremne groźby. Strapiona królowa, nie może ze strachu i przerażenia słowa wypowiedzieć, tylko się modli. Służba zaczyna się krzątać, by jakiś posiłek przygotować i konie napasać do dalszej drogi. I gdy jeden dworzanin wprowadził swego konia do stajni, ujrzał ze zdumieniem śpiącą spokojnie na poduszce w żłobie królewską dziecinę.

— Jest królowa! — woła zaraz uradowany i śpiesznie niesie maleństwo królowej. Królowa, jak wszystkie matki tuli swe dziecię z wielką miłością do piersi. Po długiej chwili dopiero rzewne łzy spłynęły po twarzy królowej, przynosząc ulgę biednemu stroskanemu sercu matki.

KTO BYŁ OWĄ, CUDOWNIE ODNALEZIONĄ DZIECINĄ?

Dziecina ta, to Maria Leszczyńska, która w roku 1725-tym została żoną króla francuskiego Ludwika XV. Powszecznie we Francji obdarzano ją najpiękniejszym tytułem, bo nazwą: „Dobry królowej”.

Opowiadanie opracowane według książki Władysława Belzy: „Dzieci polskie w dawnych czasach”.

NA WIOSNĘ

Świeć-że nam słoneczko,
Promieniami złotymi,
Dobądź-że nam kwiatki
Z naszej miłej ziemi.

Deszczu, deszczu,
Stawny ogrodniku,
Rozwiń-że nam w sadach
Kwiąteczków bez liku.

Rós-że bujna roso,
Co wieczór co rano,
Żeby nasz ogródek
Wyglądał jak wianek.

Oto śliczne pie-ski, które na międzynarodowej wystawie w Paryżu zapewne zdobędą nagrodę. Towarzyszy im opiekunka, która troszczy się, aby nie zlekły się fotografów (Record)



SKARBY BABCI

Halinka pojechała do Babci. Razu pewnego padał deszcz a Babcia mówi: — Chodź Halinko, pokażę ci moje skarby — stare pamiątki. Halince aż oczki błysnęły z radości. Myślała, że będzie się nudziła w taki brzydki szary dzień. Aż tu babcia chce pokazać swoje skarby. Co za wspaniały pomysł! Halinka klaszcze z uciechy w dłonie i prędko biegnie po stołeczek.

Babcia tymczasem trzyma pudełko. Dziwne to pudełko: wygląda jak książka, ale Halinka nie umie tej książki otworzyć, chociaż próbowała wiele razy. Babcia się nieraz śmiała z Halinki:

— Jeżeli otworzysz tę zaczarowaną książkę, będzie twoja — mówiła zawsze.

Tymczasem, babcia się uśmiecha, gładzi delikatnie swój skarb i dziwo: wieko książki się otwiera. Co za skarby! Halinka z wielkiego wzruszenia nie śmie mocno oddychać. Są tu śliczne obrazki.

— Te dostałam, gdy uczyłam się katechizmu. Ten od swojej mamy, a ten od prababci — mówi starszka do dziewczynki. To jest pukiel włosów twojej mamy, Halinko — takie same

teraz ty masz włoski... prawda?

A Halinka dziwi się, bo miała jej ma teraz całkiem ciemne włosy.

— A te kwiatki zasuszone? — pyta ciekawie.

Babcia się uśmiecha:

— To z mojego wesela, te kwiatki dał mi twój dziadzio.

— A ten kluczyk? Jaki on dziwny!

— O, to jest całkiem stara historia.

Mój braciśzek, Stasio, który dawno już nie żyje, znalazł ten klucz gdzieś na strychu, wśród starych rzeczy. Bardzo mu się spodobał, więc czyścił go, polerował, długo, długo aż stary zarzewiały klucz stał się błyszczący, gładziutki. Wtedy to Stasio opowiedział mi, że klucz ten otwiera nie byle jakie drzwi, bo te, które prowadzą do serc ludzi. Stasio darował mi swój skarb kiedy przygotowywał się do pierwszej Komunii Świętej. Wiedziałam, że skarb oddał mi swój dlatego, by u stóp Jezusa złożyć ofiarę i dlatego klucz ten zachowałam na pamiątkę. A dziś, dziecino moja — mówiła babcia ze wzruszeniem, oddaje ci go, nie zgub tego Kluczyka, i niech ci on przypomina ofiarę małego Stasia.

WYKŁADY prof. Z. ZALESKIEGO W TULUZIE

Na zaproszenie Wydziału literatury Uniwersytetu tuluzańskiego oraz kilku organizacji naukowych profesor Zaleski z Paryża wygłosił w Tuluzie w ciągu drugiej połowy lutego następujące wykłady:

„Wielki dramat dziejowy i jego błędne rozwiązanie: Rosja — Polska”. Wykład ten odbył się w ścisłym gronie członków Towarzystwa Profesorów Historii, którym prelegent wyjaśnił istotę różnic kulturalnych między dwoma narodami i wynikające stąd przeszkody w osiągnięciu porozumienia. Przewodniczył prof. Faucher, b. dziekan.

Drugi z kolei wykład wygłoszony został w Towarzystwie Studiów Klasyfikacyjnych. Tytuł: „Krytyka bezpośrednia”. Temat: Funkcja społeczna krytyki literackiej i artystycznej. Trzeci wykład o temacie literackim z dziedziny specjalności prof. Zaleskiego p.t. „Balzac, miłość i polityka” miał charakter wykładu uniwersyteckiego dla studentów literatury. Podczas pobytu prof. Zaleskiego w Tuluzie podejmowany był on dwukrotnie przez grono profesorów Uniwersytetu. Podczas „vin d'honneur” przemawiał w nieobecności Rektora prof. Bastide, obecny dziekan wydziału literatury, a na bankiecie mówił b. dziekan Faucher, wybitny geograf, znany z sympatii dla Polski i z zainteresowania, które od dziesiątków lat okazuje dla

spraw polskich. Ponieważ prof. Faucher uchodził przez pewien czas po ostatniej wojnie za zwolennika obecnego systemu w Polsce, tym bardziej cenne wydaje się niedwuznaczne podkreślenie przez niego w ciągu tego przemówienia, że jest on za prawdziwą niepodległością Polski i tylko tak rozumie przyjaźń polsko-francuską.

Wszystkie wykłady prof. Zaleskiego spotkały się z bardzo przychylną oceną ze strony tuluzańskich słuchaczy. Organizacją wykładów zajmował się lektor Instytutu Katolickiego w Tuluzie i b. lektor języka polskiego tuluzańskiego Uniwersytetu prof. Lucjan Benda, którego inicjatywa w tej mierze — bo i inicjatywa wyszła od prof. Bendi — zasługuje na uznanie.

Twórzmy polskie świetlice

W artykule z terenu skarżono się, że lokale organizacyjne zasadniczo służą od czasu do czasu na zebrania i uroczystości, lecz nie są dostatecznie wyzyskane. Brak jest, jak pisano, „kąta, w którym w ciepłe można by posiedzieć, poczytać po polsku, pogadać z rodakami i poradzić się w razie potrzeby.”

URZĄDZENIE NIC NIE KOSZTUJE

Wiemy, jak ważną rolę winny spełniać polskie świetlice. Zamiast „bistra”, gdzie trzeba coś wypić, można przecież spotkać

się w takiej izbie, gdzie wiszą polskie obrazy, gdzie Polka postawiła doniczkę z kwiatami, gdzie leżą pisma polskie, gdzie są gry gdzie również może znaleźć się, choćby nieduża, wypożyczalnia polskich książek.

Świetlica pod opieką K.T.M. może być urządzona w jakimś lokalu organizacyjnym, ale może też być i w domu prywatnym, który ofiaruje pokój na ten cel.

Ogromnie ważne jest, by godziny otwarcia świetlicy były stałe, popołudniowe i wieczorne, zresztą zależne od warunków miejscowych. Godziny muszą być ogło-

szone na drzwiach lokalu i we wszystkich lokalach organizacyjnych.

Kierowniczką świetlicy, która w razie potrzeby będzie umiała skierować potrzebującego pomocy i rady do właściwych osób, a nawet sama pomóc, może być odpowiednia członkini jednej z licznych organizacji kobiecych w terenie, które podzieliły dyżury między siebie.

WYMIENNE BIBLIOTEKI

Świetlice okręgów i departamentów powinny ze sobą współpracować, wymieniać biblioteczki i pisma, by zawsze mieć nowe do czytania. Nie trzeba tu żadnego absolutnie nakładu pieniędzy: wszystko można zorganizować za darmo, a pomysłowość kobiet-Polek może zrobić z tego „kąta polskiego” coś tak miłego, że w kącie pójdą „bistra” i związane z nimi niepotrzebne wydatki.

A W POLSCE BYŁO TAK...

W Polsce przedwojennej było wiele takich świetlic otwieranych w dzielnicach miast fabrycznych dla użytku starszych i młodzieży. Pamiętam taką świetlicę w najgorszej, najbiedniejszej dzielnicy Łodzi — na Bałkach. Była to świetlica dla młodzieży pracującej. Świetliczarka odstąpiła po prostu na ten cel duży pokój ze swego dwupokojowego mieszkania. Ale gdy było trzeba, pozwałała także ugotować sobie tym młodym coś ciepłego, przeparać jakiś drobiazg, wymyć się czy wykapać w łazience. Piękne kwiaty doniczkowe, ładne obrazy i książki, były tam dla wszystkich.

Młodzież z bardzo złej dzielnicy robotniczej fabrycznego miasta znajdowała u tej świetliczarki pomoc i oparcie, nawet poradę w sprawach osobistych czy rodzinnych. W tym jednym małym mieszkaniu kilku młodych doznało pomocy moralnej w chwilach najcięższych i ile przeżyło pięknych chwil na wieczorach artystycznych organizowanych wspólnymi siłami. Świetliczarka tamtejsza była córką robotnika włókienniczego z Łodzi i zginęła podczas wojny, wywieziona przez Niemców jako członkini podziemnego ruchu oporu.

W każdej polskiej kolonii powinien znajdować się „polski kąt”. Twórzmy polskie świetlice!

S.

Z ŻYCIA ORGANIZACJI

DOURGES (P de C.)

W niedzielę 21 lutego odbyło się roczne Walne Zebranie IH-go Okręgu Zw. Rez. i b. Wojsk. w Dourges na sali p. Kryślak. Przewodniczył kol. Reguński, prezes Okręgu. W zebraniu wzięli udział delegaci ośmiu Kół Okręgu. Zarząd Główny Związku reprezentowali prezes Kędzia, skarbnik Felisiak, zast. sekretarza Mika i zast. skarbnika Wachowiak. Prezes Okr. III. otworzył zebranie hasłem „Cześć Ojczyźnie”. Minutowym milczeniem uczczono zmarłych członków. Zarząd zdał sprawozdanie z rocznej działalności. Następnie złożyli swoje sprawozdania z całego roku prezesi poszczególnych kół. Saldo kół na przyszły rok wynosi 97.214 fr. Sprawozdanie zostało przez delegatów z uznaniem przyjęte. Po krótkiej dyskusji udzielono absolutorium ustępującemu zarządowi. Do przeprowadzenia wyborów poproszono kol. Kędzię, preza Zarządu Gł. Zarząd został wybrany ponownie w nast. składzie: Prezes: Bolesław Reguński (Leforet, 55 Cité Planty, P. de C.); zast.: Józef Komin; sekretarz: Jan Wicikowski (Liberourt, 207 Cité du Bois d'Épinoy, P. de C.); zast.: Stanisław Jasinski. Referenci:

Stanisław Smyk i Józef Jakób. Korespondencję należy kierować na adres prezesa lub sekretarza.

ZARZĄD III. OKRĘGU

Z METZU

Walne Zebranie Bractwa Zywego Różańca Matek w Metz odbyło się 14 b.m. Wybrano ponownie ten sam zarząd na rok 1954 w następującym składzie: prezeska — Jadwiga Mielosińska, sekretarka — Leonia Jaskulska, skarbniczka — Wiktoria Glinowa. Komisja Rewizyjna — Franciszka Salomonowa i Stanisława Gwiazdowska, chorążyna — Maria Piekarska, asystentki — Wiktoria Glinowa i Konstancja Serek.

Z TROYES

W ub. m. odbyło się u nas walne zebranie Stow. b. Członków P.O.W.N. Zebranie otworzył i sprawozdanie z działalności złożył prezes Jan Kołczak. Po innych sprawozdaniach i udzieleniu absolutorium ustępującemu zarządowi zebrani wybrali zarząd na r. 1954, do którego weszli pp.: Jan Kołczak — prezes, Edward Maj — wiceprezes, Jan Rydzewski — sekretarz, Władysław Sodoś — skarbnik. Do komisji rew. weszli pp.: Henryk Kołacz, Piotr Szczuchura i Stanisław Braciak. Walne zebranie uchwaliło urządzić w r. 1954 uroczystość 10-lecia istnienia Stowarzyszenia. Zebranie zamknięto okrzykiem na cześć wolnej Ojczyzny.

ZEBRANIE KOŁA S. N.

W LE CREUSOT

W dniu 28 ub.m. odbyło się u nas zebranie Koła Str. Narod., na którym przewodniczył prezes p. Garstka, który powitał zebranych i prelegenta w osobie inż. H. Janiszewskiego. Odczyt inż. Janiszewskiego o stosunku polityki światowej do sprawy polskiej spotkał się z bardzo żywym echem. Prelegent zakończył wezwaniem skierowanym do obecnych, aby w rozmowach z obcymi informowali ich o położeniu Polski w niewoli sowieckiej. Dziękując mówcy Prezes Koła wyraził nadzieję, że nie ostatni raz gości on w Kole.

Obecny

ZABAWA KARNAWAŁOWA KOŁA MŁODZIEŻY POLSKIEJ W TULUZIE

Tegoroczna polska zabawa karnawałowa urządzona przez Koło Młodzieży Polskiej. Publiczność dopisała i w salach tuluzańskich Ogniska Ruchu Oporu (Foyer de la Résistance) spotkało się

SKRZYNIKA PORAD PRAWNYCH

Oddanie dziecka na wychowanie

Pani A.F. z dep. Moselle pisze, że jest sama i że ma ośmioletnie dziecko. Trudno jej znaleźć pracę, aby zapłacić za wychowanie dziecka; do „Assistance Publique” nie chce się zwrócić, gdyż zdaje się jej, że musiałaby wyrzec się dziecka. Zapytuje, czy nie można inaczej w tej sprawie postąpić.

Odpowiedź: Jeżeli Pani się zwróci do „Assistance Publique”, to nie musi Pani wyrzec się automatycznie swego dziecka, jednakże może Pani spróbować załatwić sprawę w inny sposób. Najlepiej zwrócić się wprost do „Caisse d'Allocations Familiales”, do której Pani należy i tam przedstawić całą sprawę. „Caisse d'Allocations Familiales” przeprowadzi ankietę i jeżeli zostanie stwierdzone, iż Pani została opuszczona przez męża i sama utrzymuje dziecko, oraz że jedyną przeszkodą dla uzyskania pracy jest to, że Pani jest z dzieckiem, to „Caisse d'Allocations Familiales” umieści Pani dziecko na wychowaniu i będzie za to płaciła. Naturalnie będzie to możliwe tylko wtedy, jeżeli będzie stwierdzone, iż Pani nie ma żadnych innych środków materialnych, któreby mogły posłużyć na pokrycie kosztów wychowania dziecka. Ponadto, „Caisse d'Allocations Familiales” przestanie Pani płacić zasiłek na dziecko.

Jeżeli nawet dziecko Pani zostanie skierowane przez „Caisse d'Allocations Familiales” do „Assistance Publique”, to w żadnym wypadku nie będzie Pani narazona na wyrzeczenie się dziecka.

LESICZ

Magister Prawa

ZEBRANIA I UROCZYSTOŚCI

PARYŻ

W niedzielę, dn. 21 marca 1954 r. o godzinie 15.45 odbędzie się miesięczne zebranie członków Stowarzyszenia Rzem. i Robotników Polskich w Paryżu na Sali Stowarzyszenia — 32, rue Basfroi — Paris II-eme (Metro Voltaire), na które uprzejmie zapraszamy wszystkich członków Stowarzyszenia, sympatyków i przyjaciół.

Po krótkim zebraniu członków Stowarzyszenia p. inż. Budzko wygłosi odczyt o zaprzęcie wodnej w Tignes. Treść odczytu zostanie uzupełniona odpowiednim filmem dźwiękowym. Bardzo prosimy o punktualne i liczne przybycie. Wstęp bezpłatny.

PARYŻ

Dnia 19 marca 1954 r. w Domu Kombatanta Polskiego (20, rue Legendre, Paryż 17 — metro Villiers) o godz. 20.30 odbędzie się akademicko ku czci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego z następującym programem: Odczyt ambasadora W. Grzybowski p.t. „Prace zjednoczeniowe Józefa Piłsudskiego” (1918 - 1926) i Koncert Zygmunta Dygata.

Na tę uroczystość zaprasza wszystkich Wolnych Polaków z Paryża i okolicy Komitet.

Z ŻYCIA „VERITASU”

Zebranie miesięczne „Veritasu” odbędzie się w niedzielę dn. 28 marca b.r. o godz. 16.30 w lokalu Stowarzyszenia Studentów Polskich — 4, rue de l'Odeon (metro: Odeon).

Referat dyskusyjny p. t. „Nie ma zbawienia poza Kościołem” wygłosi kol. Jerzy Wierusz Kowalski. Koreferat przygotuje kol. Wojciech Romanowski.

Zarząd prosi Członków i Sympatyków o jak najliczniejsze przybycie oraz o poinformowanie i zaproszenie jak najszerszego koła znajomych.

Zebranie Sekcji Studium Religijnego odbędzie się w środę dn. 24 marca b.r. o godz. 20. w lokalu Stowarzyszenia Studentów Polskich (adres jak wyżej).

Na zebraniu tym zostanie omówiony problem grzechu według etyki Ojca Jacka Woronieckiego.

WALNE ZEBRANIE SPK KOŁA PARYŻ

Dnia 28 marca 1954 r. w Domu Kombatanta Polskiego w Paryżu — 20, rue Legendre (metro: Villiers) o godz. 14.30 w pierwszym terminie i o godz. 15.30 w drugim terminie, bez względu na ilość obecnych, odbędzie się Walne Zebranie Członków Koła SPK w Paryżu.

Zarząd jednocześnie przypomina, że udział w Zebraniu mogą brać jedynie członkowie posiadający legitymację z opłaconymi bieżącymi składkami.

Za Zarząd: E. Urbanowicz — prezes; W. de Boisgontier — sekretarz.

LILLE

Lille. — Teatr Amatorski „Orleńa”

PECQUENCOURT (Nord)

Nowy zarząd Zw. Rez. i b. Wojskowych na r. 1954: prezes: Aleksander Jaworski, wiceprezes: Tadeusz Augustycki, sekretarz: Roman Burzyński, skarbnik: Piotr Poremba, chorąży: Michał Brzeziński, zast. sekr.: Piotr Bionorowicz, zast. skarbn.: Stanisław Szymula, rewizorzy kasy: Łęski i Krowicki.

Wszelkie wiadomości prosimy kierować na adres: Aleksander Jaworski, 3, Cité Notre Dame, Pecquencourt (Nord).

COMMENTRY (Allier)

Zarząd Opieki Rodzicielskiej w Commentry podaje do wiadomości, iż Walne Zebranie odbędzie się dnia 21 marca 1954 o godz. 3-ciej w Domu Polskim. Pp. rewizorów kasy prosi się o przybycie o godz. 2.30.

ZARZĄD

TROYES (Aube)

Zarząd Koła Kombatantów w Troyes zawiadamia swych członków i sympatyków że 27 marca o godz. 20.30 (czwarta sobota miesiąca) w świetlicy Charmille 18 odbędzie się miesięczne zebranie Koła Kombatantów Polskich w Troyes. Obecność obowiązkowa.

**KAWALEK POLSKI W TWOIM DOMU
Z POLSKIMI PŁYTAMI GRAMOFONOWYMI**

„BALLADA”

zapamiętaj  zapamiętaj

ten znak ten znak

**BĘDZIE ON DLA CIEBIE SYMBOLEM POLSKIEJ
MUZYKI I POLSKIEJ PIOSENKI**

Dzięki płytom „BALLADA”, gdziekolwiek byś był, zawsze będzie z Tobą trochę polskiej atmosfery, sentymentalnej czy wesołej, tklivej lub z „przytupem”.

Bezpłatne ilustrowane katalogi wysyłamy na każde żądanie.

PAVILLON RECORD CO.
14, rue St. Louis en l'Île, Paris (4)
Telefon: DANton 51-09

„Świat Słowiański” a problem katolicki

Pod tym tytułem wygłosił ks. Pralat Rupp, Wikariusz Generalny Arcybiskupstwa Paryskiego dnia 26 lutego niezmiernie interesujący odczyt,

który odbył się przy bardzo licznych udziałach słuchaczy w Centrum Katolickim Intelektualistów Francuskich. Ks. Pralat Rupp jest znawcą świata słowiańskiego, który pogłębił nie tylko przez swoje osobiste studia, lecz przez stały kontakt z krajami Europy Wschodniej, gdzie wielokrotnie podróżował.

W odczycie swym przedstawił Prelegent w sposób niezmiernie interesujący i głęboko przemyślany problem jedności Słowiańszczyzny, jej przynależności do kultury zachodniej, jej głęboką religijność opartą głównie na kulcie Matki Najświętszej i wykazał wielkość poczynań świata słowiańskiego w przyszłej, wielkiej Europie, która bez tego czynnika jest nie do pomyslenia.

Jednym z najistotniejszych elementów tej misji dziejowej Słowiańszczyzny w Europie widzi ks. Pralat w roli, jaką odegra ona na drodze przywrócenia jedności religijnej świata chrześcijańskiego. Zebrani słuchacze gorąco oklaskiwali ks. Pralata Rupp'a, cenionego przyjaciela Polaków i innych narodów słowiańskich, któremu serdecznie za piękny odczyt podziękował przewodniczący zbrania, Profesor Henryk Bedarida.

WYSTAWA OBRAZÓW

Wystawa obrazów malarki Katarzyny Librowicz i jej męża Dan Walcka odbywa się od 5 do 26 marca 1954 w „Librairie Norberg”, 35, rue Danielle Casanova, Paris 1-e.

Z powodu nawatu materiałów bieżących, zmuszeni jesteśmy także w tym tygodniu odłożyć rubrykę „O czym wiedzieć nie zaszkodzi” do następnego numeru.

O POPARCI KSIĄŻKI O LWOWIE ROSY BAILLY

Zostaliśmy zmuszeni do złożenia broni zanim mogliśmy uwolnić naszą Ojczyznę. Ponieśliśmy dla Niej cierpienia, rany i kalectwa, ofiarowaliśmy nasze życie. Poświęcenia nasze nie daly, jak dotychczas, oczekiwanych rezultatów. Teraz obcy będą kształtować Jej los. Zależy on w dużej mierze od Amerykanów.

Skończyła się wojna i W. Brytania prowadzi rozmowy z naszymi wrogami, niechaj wiedzą, jakich argumentów użyć do negocjacji, aby nadal nie poświęcili Polski tak, jak to już raz uczynili w Jałcie.

Do nas należy zapoznanie z Polską narodów brytyjskiego i amerykańskiego oraz ich reprezentantów. Naszym obowiązkiem jest nakazać tym narodom szanowanie Polski tak, jak to być powinno i podziwiać ją tak, jak to sobie na to zasłużyła.

Jakimi środkami? Przez prasę i książki.

Dziś została nam ofiarowana broń do tego nowego rodzaju walki. Pani Rosa Bailly, Francuzka, znana przyjaciółka Polski, ukończyła dzieło, które dla czytelników dobre pojęcie o narodzie polskim. Przedstawiła ona fakty, które są bardziej wymowne nad wszelkie inne pochwały. Spośród kart sławnej historii naszego narodu wybrała walkę Lwowa w r. 1918, by pozostał polskim. Czytelnicy zrozumieją w jakim stopniu Polacy potrafili być odważnymi, pełnymi inicjatywy i wybitnymi organizatorami, a również, jaką niesprawiedliwość popełniono względem Polski wydzierając jej wolność, oraz Jej najwierniejsze miasto Lwów.

Dzieło to, które kosztowało autorkę kilka lat mozolnej pracy, oparte jest na wielu dokumentach. Zostało napisane ze świadomością prawdziwego historyka. Skomplikowane problemy naszych granic wschodnich zostały tu wyłożone z całą jasnością francuskiego umysłu. Zarówno kultura p. Rosy Bailly, która jest profesorem literatury, jak i wysoko ceniony dar pisarski, pozwoliły Jej zaprezentować owoc swych badań w dziele pełnym życia.

Książki nadesłane

Ks. Włodzimierz Cieński: **RODZICOM O DZIECIACH** — Część I: O psychologii dziecka. Przykłady opracowała Mira Małachowska. — Londyn 1954. Wydawnictwo Instytutu Akcji Katolickiej w W. Brytanii, Str. 110. Cena z przesyłką 4 szyl., 200 fr., 30 fr. belg., 0,70 dol.

Praca ta, przeznaczona dla rodziców i wychowawców, zawiera cykl 7 wykładów wygłoszonych przez autora w ramach sekcji wychowawczej Poradni Rodzinnej, która istnieje przy obecnej siedzibie w Londynie. Poszczególne rozdziały, zawierające nieraz trudniejsze ustępy, uzupełniła M. Małachowska trafnie dobranymi przykładami, czerpanymi z najbliższego otoczenia i warunków emigracyjnych. Niska cena tej pożytecznej książki powinna ułatwić jej dotarcie do rąk wszystkich młodych rodziców polskich.

Stanisław Kościółkowski: **LES POLONAIS ET LEURS RELATIONS AVEC LE LIBAN A TRAVERS LES SIECLES** (Polacy a Liban w toku dziejów). Wstęp napisał Michel China. — Beyrouth (Liban) 1953. — Editions "Cedre et Aigle". Str. 102.

Znany historyk polski, profesor uniwersytetu S. Batorego w Wilnie, którego losy wojenne zaniosły do Rosji Sowieckiej, a z niej do Iranu, gdzie założył Towarzystwo Studiów Irańskich (T.S.I.R.), z kolei wyjeżdża do Libanu. Tu znowu z jego inicjatywy powstaje Instytut Polski w Libanie, którym kierował aż do wyjazdu do W. Brytanii w r. 1950. Swoją pobyt w Libanie prof. Kościółkowski wykrywał, aby w tej niewielkiej, ale bardzo interesującej i dobrze opracowanej książce naterestlił zarys stosunków polsko-libańskich od czasów najdawniejszych aż po lata ostatnie pod czas II wojny światowej i po niej. W ten sposób w części spłacił dług wdzięczności wobec narodu libańskiego, który uchodząc polskimi udzielił gościnę oraz utrzymał z legalnymi władzami stosunki dyplomatyczne aż do dzień dzisiejszy. Zastęga poselstwa polskiego w Libanie z postem Z. Zawadowskim na czele jest staranne wydanie tej pracy po francusku w pięknej okładce, którą projektowała p. Irena Komarnicka.

Dzieło to zyskuje tyle jeszcze na swojej wartości wobec obokrajowców, że napisane zostało w języku obcym, przez Francuzkę.

Przeznaczone dla Stanów Zjednoczonych, W. Brytanii oraz narodów mówiących po angielsku, dzieło to ukazuje się w języku angielskim, obficie ilustrowane. Obowiązkiem nas, którzy pozostajemy w nieustannej walce o świętą sprawę naszej Ojczyzny, jest wyszukać na początek ofiarodawców i subskrybentów, którzy dopomogli by do wydania tego dzieła i to możliwie szybko. Następnym naszym obowiązkiem jest zachęcić do przeczytania tej książki, jak największą ilość Amerykanów i Brytyjczyków.

Cena książki (400 stron druku) w subskrypcji została ustalona na kwotę 1 funt lub 3 dol. lub 1.000 fr. Książka ma tytuł „Lwów się wyzwala”. Ofiary będą przyjęte z wdzięcznością i pozwolą na jak najpiękniejsze jej wydanie. Nazwiska subskrybentów i ofiarodawców (za ich zgodą) ukazać się na liście w książce. Lwów będzie wiedział, kto był wiernym miastu zawsze wiernemu. Kwoty pieniężne należy przesyłać do: „Wiadomości” — 54, Bloomsbury St. LONDON W.C.I., lub Mme Dufour, 41 r. du Montparnasse, Paris 14, chèques postaux Paris 9925-08.

ZARZĄD KOŁA ODDZIAŁOWEGO 18 Lwowskiego Baonu Strzelców

Polak W. Szalawa zdobywa w Paryżu CENNA NAGRODĘ w Akademii Sztuk Pięknych

Wielki sukces osiągnął w Paryżu, w tutejszej Szkole Sztuk Pięknych (Ecole des Beaux-Arts) student polski W. SZALAWA, który otrzymał pierwszą nagrodę, t.zw. „Prix des Anciens”, za projekt pracy z dziedziny architektury.

W. Szalawa jest uchodzącą politycznym. Studiując architekturę już kilka lat. Zawsze wyróżniał się dokładnością, pilnością i su-

miennością — co w wielu wypadkach znalazło wyjątkowo dobre, ponieważ ponad 50 proc. prac uzyskało „mention”. Z tych ostatnich Komisja Akademii Architektury wybiera jedną, wzgl. dwie prace i przyznaje im „Prix des Anciens”.

Studia na wydziale architektonicznym Wyższej Szkoły Sztuk Pięknych w Paryżu trwają przeciętnie 7 lat, chociaż poza klasą przygotowawczą wydział dzieli się tylko na 2 klasy (2-gą i 1-szą).

W obu klasach poza pracami i egzaminami teoretycznymi i konkursami specjalnymi corocznie odbywa się 6 konkursów na projekty architektoniczne. Do każdego konkursu staje w każdej klasie około 400 - 500 kandydatów, z których 30 - 50 proc. uzyskuje następnie zaliczenie projektu. W drugiej klasie specjalny sąd wybiera z zakwalifikowanych projektów kilkanaście najlepszych, które uzyskują specjalne wyróżnienie, t.zw. „Première mention”. Z tych ostatnich, inna już Komisja z ramienia Akademii Architektury wybiera jedną, wzgl. dwie prace i przyznaje im „Prix des Anciens”.

Ostatni konkurs 2-giej klasy na projekt p.t.: „Une retraite pour un sage” w lutym b.r. wypadł wyjątkowo dobrze, ponieważ ponad 50 proc. prac uzyskało „mention”. Z tych „mention” wybrano aż 51 projektów, którym przyznano „première mention”. Z tych ostatnich Komisja Akademii Architektury wybrała dwie najlepsze, przyznając im „Prix des Anciens”. Jedną z nich otrzymał właśnie Szalawa.

To krótkie omówienie pozwoli Czytelnikom na lepsze zorientowanie się w trudności wyboru i zarazem podkreśli sukces studenta polskiego.

„Słowo Polskie” składa tę drogą panu W. Szalawie, który już niejednokrotnie pisał na łamach naszego pisma o architekturze i o życiu (nie zawsze łatwym) studenta polskiego we Francji, serdecznie gratulując i życząc mu jednocześnie dalszych sukcesów. M.J.

Czesław STRASZEWICZ w Londynie

Polacy londyńscy zgotowali bardzo serdeczne przyjęcie przybyłemu z Urugwaju Czesławowi Straszewiczowi. W niedzielę, 7-go marca, grono zaproszonych gości mogło nawiązać z nim osobisty kontakt w Domu Pisarzy na towarzyskiej herbatce. Większość zebranych tam osób pamiętała niewątpliwie przedwojenne twory Straszewicza: oryginalne powieści, „Przeklęta Wenecja” i „Litość” oraz tom doskonałych noweli, wydany przez tygodnik literacki „Prosto z mostu”, a napewno nie było nikogo, kto by nie czytał „Turystów z bocianich gniazd” uznanych zgodnie przez krytyków i czytelników za jedną z najwybitniejszych pozycji w literaturze polskiej po wojnie.

Czesław Straszewicz ma lat 49, jest średniego wzrostu, mocnej budowy, twarz ma ogorzalą, o energicznych rysach i szare, spokojnie patrzące oczy. Ujął wszystkich prostotą i naturalnością swego obejścia. To też kolejne jego publiczne występy cieszyły się wielką frekwencją i serdecznością przyjęcia.

We wtorek Związek Pisarzy R.P. urządził w „Ognisku” wieczór literacki pod przewodnictwem prof. Stroniskiego. Herminia Naglerowa dała na nim krótki szkic o twórczości Straszewicza, Tola Korian odczytała dwa urwyki z „Turystów z bocianich gniazd”, poczem autor dał swój komentarz do tych opowiadań.

10 marca na zaproszenie Związku Dziennikarzy R.P. Straszewicz miał odczyt w Klubie Orła Białego o krajach Ameryki Południowej i do tego samego tematu powrócił następnego dnia w Domu Kombatant, zaproszony przez Koło 30 SPK.

Jeśli tak częste publiczne występy są uciążliwe dla zamorskiego gościa, to nie okazuje on tego po sobie. Podkreśla natomiast, że to, co my nazywamy ironicznie „polskie ghetto” jest dla niego przedmiotem zadrości i prawdziwym pokrzepieniem.

POLACY SA WSZĘDZIE

STANY ZJEDNOCZONE

WALNE ZEBRANIE SYNDYKATU DZIENNIKARZY W NOWYM JORKU

Dnia 5 marca br. odbyło się roczne walne zebranie Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Stanach Zjednoczonych.

Syndykat tutejszy wykazuje ożywioną działalność kulturalną, która wyraża się w organizowaniu publicznym wieczorów dyskusyjnych z udziałem wielu osobistości życia społecznego i politycznego. Niezależnie od tego, urządza dla swych członków i zaproszonych gości konferencje prasowe. W ten sposób członkowie Syndykatu mieli możność poznania przybyłych z Polski dr. M. Korowicza, por. Jareckiego i Jazwińskiego, kpt. Cwiklińskiego. Ustępującym władzom syndykatu udzielono absolutorium z podziękowaniem przez aklamację.

Dokonano wyborów nowych władz Syndykatu. Prezesem został Z. Lutosławski, członkami Zarządu: J. Krzywicki, A. Meleń, Tad. Strzelski i I. J. Szemborowicz. Do Komisji Rewizyjnej weszli: F. Gudomski, R. Mosin i E. Mieroszewska. Do Sądu Koleżeńskiego: Stan. Strzelski, jako przewodniczący, J. Dolina, A. Maciełliński, jako członkowie i St. Gacki i J. Proch, jako zastępcy. Sz.

W HOLANDII

KOLONIE DLA DZIECI POLSKICH Z NIEMIEC

Jak już uprzednio donosiliśmy, katolicki dziennik holenderski „De Gelderlanders Tiers” podjął akcję sprowadzenia dzieci polskich z Niemiec na wakacje do Holandii.

Przeprowadzono ją w podobny sposób, jak zbiorke 13.000 paczek, które rozdzielono pomiędzy dzieci w obozach w Niemczech. Na łamach tegoż dziennika pojawiły się znowu artykuły nasświetlające warunki życia dzieci w obozach wysiedleńców, na co w prowincji Gelderland w ciągu 2 dni zgłosiło się około 500 rodzin, które wyraziły gotowość przyjęcia dzieci z obozów na okres trzech miesięcy, zapewniając im dobrą opiekę i odżywienie.

Przewidziano było sprowadzenie 500 dzieci, lecz akcja nabiera coraz większego rozmachu, tak że spodziewać się należy, iż cyfra ta podwoi się. Przyjazd dzieci przewidziano już na miesiąc kwiecień.

Wszystkim tym, którzy podjęli tę akcję, należą się serdeczne słowa uznania i wdzięczności ze strony rodziców jak i całego społeczeństwa polskiego.

O dalszym przebiegu akcji podamy nowe szczegóły. W. WRZOS

WIELKA BRYTANIA

NOWY LOKAL POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

Zarząd Główny Polskiej Macierzy Szkolnej przeniósł się do własnego lokalu przy 5, Princess Gardens, London, S. W. 7. Jak się dowiadujemy, wpływ P.M.S. do końca 1953 roku wyniósł 1084 funtów. Specjalna komisja Zarządu opracowuje plan rozdziału sum na pomoc dla szkół i kursów polskich.

WŁADZY ZW. JEŃCÓW Z NIEWOLI NIEMIECKIEJ

Walne Zebranie Zw. b. Jeńców

PRENUMERATORZY

I ODSPRZEDAWCY

W W. BRYTANII

są prosieni o przekazywanie należności za pismo w P. O., M. O. i czekach (zawsze crossed) lub pocztą poleconą. Przedstawiciel „Słowa Polskiego na W. Brytanię, J. JACEWICZ, 9, Powis Terrace Flat 2, London W. 11.

ZWIĄZEK PODHALAN POWSTAŁ

V. LONDYNIE

W połowie lutego założony został w Londynie Związek Podhalan. Członkami Związku mogą być osoby urodzone na Podhalu, żołnierze pułków podhalańskich oraz osoby związane z Podhalem przez pobyt i zastugi dla Podhala. Związek postanowił powołać swe oddziały w innych krajach oraz wznowić działalność Polskiego Tow. Tatrzńskiego.

W skład Związku weszli: J. Walewski — prezes, A. Dusza i F. Goetel — wiceprezisi, C. Szeziak — sekretarz, K. Studencki — skarbnik, J. Komorowska i L. Stolarczyk — członkowie.

DWA LATA WE WŁASNYM DOMU

Zjednoczenie Polek na Emigracji święciło w niedzielę 7-go marca drugą rocznicę objęcia w posiadanie własnej siedziby na Knightsbridge w Londynie. Duża sala do przyjęć na pierwszym piętrze nie mogła pomieścić napływu licznych gości.

Pierwsza część była nadawana przez Radio Free Europe na kraj. W krótkich przemówieniach panie: Zofia Arciszewska, Irena Bór-Komorowska, Janina Ciepichałowa, Janina Cieslińska, dr. Karnicka i Marią Leśniakowa zobrazowały ideowe założenia organizacji prac poszczególnych sekcji i życie domu jako jednostki gospodarczej i towarzyskiej.

W bogatym programie artystycznym, którego część była także nadana przez radio, wystąpiły znane poetki i artystki, członkinie Zjednoczenia Polek. Pani Beata Obertyńska recytowała parę swoich wierszy, artystka dramatyczna, pani Jadwiga Domańska, odczytała nadesłany z Walii przepis pani Zofii Bohdanowiczowej nowy jej wiersz oraz dwa nieogłoszone dotąd drukiem wiersze Marii Pawlikowskiej. Panie: Janina Czerwińska i Tola Korian wzbudzały salwy śmiechu i niekończące się brawa pełnymi temperamentem piosenkami przy doskonałym akompaniamencie Marii Druce.

Potem nastąpiła część czysto towarzyska. Przy herbatce, domowych kanapkach i ciastkach goście bawili się do późnego wieczoru. Część przeszła do parterowej sali na bridge'a.

Grono gospodyń zestawiało bilans wieczoru: impreza niedzielna nie była przeznaczona na dochód pieniędzy. Wstęp był bezpłatny, bufet tani. Prawdziwym zyskiem dla organizacji była liczna frekwencja i serdeczna atmosfera, świadcząca o wzrastającej popularności i znaczeniu Zjednoczenia Polek. Daje to możliwości zrealizowania nadziei członkiń, wyrażonej w przemówieniu kierowniczki domu, pani Ciepichałowej, że zwiększający się dochód domu umożliwi rozszerzenie działalności charytatywnej organizacji, która prowadzi tak ważne działy jak Sekcje Opiekunów i pomoc dzieciom polskim w Niemczech.

AUSTRIA

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU POLAKÓW

W dniu 28 lutego r. b. odbyło się w Salzburgu walne zebranie Związku Polaków w Austrii, na które przybyło

15 delegatów, reprezentujących delegatury Z.P.A. w Innsbrucku, Kufsteinie, Villachu, Grazu, Salzburgu, Enns, Linzu i Ebensee. Obrady toczyły się w rzeczowej i spokojnej atmosferze, oraz wykazały dalszą wielką żywotność jedynej w tej chwili niepodległościowej organizacji polskiej w Austrii. Zebrani delegaci z uznaniem wyrażali się o pracy ustępującego zarządu, który mimo ciężkich warunków pracy potrafił tak wiele zrobić dla uchodźstwa polskiego w Austrii.

Przed rozpoczęciem obrad delegaci udali się do kościoła na Mszę św. za spokój duszy zmarłego w U.S.A. b. prezesa Z.P.A., sp. Jerzego Czechowskiego.

Listy powitalne z życzeniami na W. Zebranie nadesłali m. in. Prezes Z.P.U.W. z Paryża Witold Olszewski, przedstawiciel Wysokiego Komisarza w Austrii dr. Beermann i prezes honorowy Z.P.A., p. Leon Uchwat z Chicago.

Walne zebranie uchwaliło szereg rezolucji m. in. następującej treści: GEN. K. SOSNKOWSKI, LONDYN Panie Generale, Działo Pana o doprowadzenie do zjednoczenia emigracji polskiej oraz skonsolidowania całych naszych sił w kierunku uwolnienia naszej Ojczyzny z obcej okupacji, znalazły w naszych sercach szczerą oddźwięk oraz uznanie dla podjętej przez Pana Generała pracy w tym kierunku.

Dlatego też Walne Zebranie delega-

UWAGA!

POLACY W AUSTRALII!

Pismo nasze można nabywać i abonować u naszego przedstawiciela, którym jest p. S. KUCHARCZYK, 182 George Str., East Melbourne, Vic. — Cena egzempl. poj. 2/—, prenumerata miesięczna 8/6.

tow Związku Polaków w Austrii, reprezentujące polskich uchodźców politycznych w Austrii, przesyła Panu zapewnienia gotowości do poparcia Jego wysiłków o doprowadzenie rozpoczętego dzieła do pozytywnego wyniku.

PREZYDIUM ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO UCHODZYSTWA WOJENNEGO, ORGANIZACJI SWIATOWEJ W PARYŻU:

Walne Zebranie delegatów Z.P.A., dziękując za nadesłane życzenia pomysłowych obrad, wyraża Panom serdeczne podziękowanie za pamięć o pozostałych w Austrii uchodźcach polskich. Dziękujemy za przesłane również w naszych sprawach petycje i uwagi o naszym położeniu do naczelnych władz opiekuńczych oraz instytucji międzynarodowych. Również zajęcie zdecydowanej postawy w naszych sprawach narodowych, popieranie wysiłków ku doprowadzeniu do zjednoczenia emigracji polskiej, jest zgodne z naszymi poglądami o konieczności jednolitej reprezentacji polskiej zagranicą. Prosimy o utrzymanie z naszą organizacją dalszego kontaktu, zarówno dla dobra naszych spraw ogólnopolskich, jak i dobra emigracji polskiej w Austrii.

Prezesem Związku został wybrany red. K. Knap. W skład nowego zarządu weszli: wiceprezisi Wl. Zuk i M. Kalinowski, sekretarz Lucyna Małak i zast. W. Parma, skarbnik T. Mueller i zast. Z. Komider. Do komisji rewizyjnej wybrano: R. Orłowski, Aleksandra Andrzejczak, Fr. Łatochę i zast. P. Pruchnika i Al. Szybistego. Do sądu koleżeńskiego: przew. L. Jajusa, członków L. Koziełskiego, Al. Szybistego i P. Pruchnika, zast. A. Magałę i Br. Bielała, oskarżycielem został dr L. Walawski.

UWAGA POLACY

W NIEMCZECH!

Przedstawicielem naszym obecnie jest p. A. St. Czerwiński — München, — Postcheckamt München 112.820.

SZYBKO i SKUTECZNIE

POMOŻESZ RODZINIE W POLSCE

WYSYŁAJĄC LEKARSTWA ZE SZWAJCARII PRZEZ POLSKIEGO APTEKARZA

Myr.Farm. Antoni Stopyra 14, Andreasplatz BALE/SUISSE

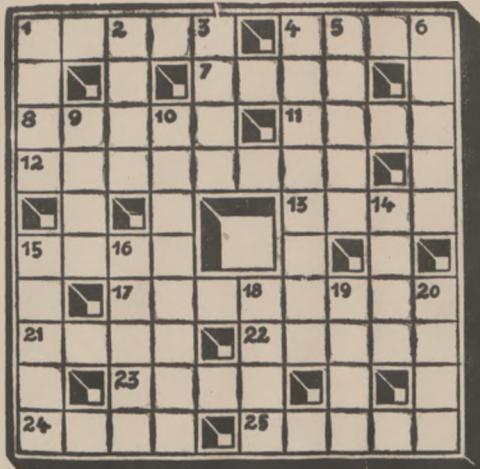
NAJTAŃSZE CENY NA RYNKU, GWARANTOWANA DOSTAWA.

ZAMÓWIENIA WE FRANCJI WRAZ Z NALEŻNOŚCIĄ przyjmują:

Mr. Józef Czeremuga, 32, rue de Mulhouse, St. Louis (Ht. Rhin),
Mr. Stanisław Sroeki, 83, rue Caumartin, Lille (Nord),
Mr. Józef Wieszczeński, 14, rue Linné, Mulhouse (Hte Rhin).
BEZPŁATNE PORADY FACHOWE, CENNIKI NA ŻĄDANIE. (515)

KRZYŻÓWKA Nr. 70.

POZIOMO: 1. Objaw niedokładności. 4. Wyczuć się na pańcie (określenie gwarowe). 7. Jeden z synów Adama. 8. Rowy ochronne. 11. Rozmowa na piśmie. 12. Rozstrzyga o losach państw. 13. Odświeża powietrze, zwłaszcza w lasach. 15. Państwo w połudn.-wsch. Azji. 17. Wielki poeta włoski z 14. wieku. 21. Najlepiej go wbić kinem. 22. Występuje w teatrze. 23. Inaczej: skos. 24. Schronienie niektórych zwierząt. 25. Inaczej: działanie.



PIONOWO: 1. Mieszanka metali. 2. Wyspa koralowa. 3. Potrzebna przy uprawie chmielu (wspak). 4. Rodzaj upiora. 5. Książę (z = z). 6. Rzeka w zach. Polsce (wspak). 9. Narzędzie rolnicze. 10. Inaczej: śpiewka. 14. Część składowa domu (wspak). 15. Służący. 16. Narkotyk. 18. Kategoria podziału rodzaju ludzkiego. 19. Żywe srebro (c = c). 20. Statek Noego.

ROZWIĄZANIA należy nadsyłać do dnia 27 marca b.r. Do każdego rozwiązania trzeba dołączyć wycięty niżej zamieszczony kupon, a na kopercie w lewym dolnym rogu napisać: Krzyżówka nr. 70. Spośród trafnych rozwiązań jedno będzie wylosowane i nagrodzone wartościową książką.

ROZWIĄZANIE

KRZYŻÓWKI Nr. 68
POZIOMO: 1. Kwiat. 5. Zoina. 9. Ateny. 10. Oskar. 11. Ikonka. 13. Uda (wspak). 15. Ada. 16. TWA. 17. Ryga. 19. Iran. 20. Opończa. 21. Orka (wspak). 23. Asan. 26. Lwy. 27. Lej. 29. Ano. 30. Wicek. 32. Utwór. 33. Nigdy. 34. Myrra. 35. Atlas.

KUPON „SŁOWA POLSKIEGO”
 na rozwiązanie Krzyżówki Nr. 70

Gerant-Directeur: Mr. W. Reinhardt

Impr. „Les Presses Rapides” (dyr. Fr. Pielawa), 54, r. Phil. de Girard, Paris-12

« SŁOWO POLSKIE »
 BRONI
 SPRAWY POLSKIEJ

WŁOSI NIE JEDZĄ ŚNIADANIA

Jedną z największych włoskich fabryk marmolady prowadzi kampanię o nakłonienie Włochów do spożywania śniadań, tłumacząc, że 300 kalorii wprowadzonych z rannym posiłkiem jest koniecznych, by móc pracować sprawnie do południa.

Włosi bowiem nie jedzą śniadań, ograniczając się do małej filiżanki kawy z kilku kroplami mleka. Za to jedzą obficie w południe i wieczorem. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że w trzech dniach tygodnia mieszkańcy Rzymu jedzą prawie wszyscy to samo: w czwartek „gnocchi” (potrawa ziemniaczana z ostrym sosem), w piątek „pasta e fagioli” (zupa gęsta z makaronem i fasolą), a w sobotę „trippa” (rodzaj flaczeków).

PIONOWO: 1. Katar. 2. Wtedy. 3. Ani. 4. Tyka. 5. Zona. 6. Osa. 7. Nazwa. 8. Arkan. 12. Odymiec. 14. Ugory. 16. Trasa. 18. APO. 19. Iza. 21. Album. 22. Kwoty. 24. Anoda. 25. Syfon (wspak). 27. Lira. 28. Jena. 30. Wór. 31. Kit.

NAGRODĘ w postaci książki Ferdynanda Goetla: *TATRY* wylosowało rozwiązanie, które nadesłała p. Lucja Romanowska z Tourcoing (Nord).

POLSKO - ORMIANSKA RESTAURACJA « TAVERNE MAUBEUGE »
 6, rue Maubeuge — PARIS
 Metro: Cadet, Le Pelletier, lub Notre Dame de Lorette. Autobusy: 32, 85, 43, 49, 26, 67, 74.
 Tel.: TRU-daine 85-47.
 POLECA

OBIADY I KOLACJE
 Prix Fixe 350.— frs.
 z 3 dań wraz z WINEM, CHLEBEM i NAKRYCIEM
 OBPIECIE I SMACZNIE.

SERVICE A LA CARTE:
 Specjalności: kaukaskie, ormiańskie, tureckie i greckie. Właściciel doświadczonym kucharzem. Mówią po polsku. SALA NA BANKIETY I PRZYJĘCIA RODZINNE.
 (514)

ZNANA WŚRÓD POLONII PARYSKIEJ CHIRURG DENTYSTKA Madame VAGNY
 wznowiła przyjęcia
 17, rue de Batignolles
 PARIS 17
 Metro Clichy lub Rome
 (513) Tel. MARcadet 22-18

Kancelaria PRAWNA
 Contenlieux général
L. OWCZAREK
 i **B. DEMAY**
 dyplomowani Wydz. Prawa Uniwersytetu Parwskiego
 Załatwia wszelkie SPRAWY HANDLOWE i MIESZKANIOWE.
 Wypadki — Odszkodowania — Renty — Porady — Naturalizacje — Podania i wszelkie obrony.
 Znajomość języków: angielski - niemiecki - hiszpański
 23, rue des Sablons, PARIS (16)
 Metro: TROCADERO
 Telefon: PASSY 76-65
 Biuro otwarte: od 10-ej do 12-ej i od 18-ej do 19,30. W sobotę: od 9-ej do 12-ej i od 15-ej do 17-ej i na rendez-vous.
 (486)

5 LAT GWARANCJI

Zapłać 1000 frs. — Masz zegarek!

Nr 516



WYBIERAJCIE Z ZAUFANIEM...

Po raz pierwszy macie okazję nabycia po CENIE FABRYCZNEJ zegarka extra klasy z systemem patentowym PARE-CHOCS zabezpieczającym od uderzeń.

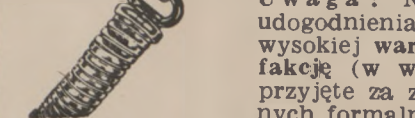
Nr. 516. — Wspaniały zegarek ręczny, męski, ankie 17 kamieni, odporny na wstrząsy, wodoszczelny (Water-Proof Steinless), pozłacany, 10 mikr. złota, oś centralna, wielka precyzja, dostarczany z luksusowym paskiem. Koszt: 1.000 fr., płatne przy odbiorze, pozostałość w 5 ratach po 1.800 fr.

Nr 517



Nr. 517. — Zegarek ręczny damski — najbardziej udany klejnot jubilerstwa francuskiego w połączeniu z najwyższą techniką zegarmistrzowską. Podobieństwo w wyglądzie do najpiękniejszych modeli. Nasza ostatnia kreacja **ANTYMAGNETYCZNA** posiada sławny system **PARE-CHOCS**, 17 kamieni, wodoszczelny, dostarczany wraz ze złoconą bransoletką: 1.000 fr. przy odbiorze i 5 rat po 1.800 franków.

Nr 518



Nr. 518. — Ten sam model — format fantazyjny, okrągły. Bardzo elegancki, całkowicie hermetyczny: 1.000 fr. przy odbiorze i 5 rat po 1.800 franków.

Uwaga! Nasz system kredytowy ma wielkie udogodnienia. Pełna dyskrecja. Nasze zegarki są wysokiej wartości i dadzą Wam całkowitą satysfakcję (w wypadku przeciętnym będą przyjęte za zwrotem wpłaconych sum bez żadnych formalności).

Nie zwlekajcie — już dziś wypełnijcie i wyślijcie poniższy kupon. Powołujcie się przy zakupie na wasz tygodnik.

Proszę o zegarek Nr Zobowiązuję się zapłacić 1.000 fr. przy odbiorze, a resztę w 5 ratach miesięcznych po 1.800 franków.

KUPON Nr. 469 G

Nazwisko: Imiona:

Dokładny adres:



Data i podpis:
 W trosce o jakość chcąc kupić zegarek — myślcie o SHD

SOCIÉTÉ D'HORLOGERIE DU DOUBS
 106, RUE LAFAYETTE - PARIS - Métro: Poissonnière - Gare du Nord

(516)

KSIĄŻKI, KTÓRE MUSICIE PRZECZYTAĆ
 JAN GUARESCHI

MAŁY ŚWIAT DON CAMILLA

w doskonałym tłumaczeniu na język polski
 Jana Bielatowicza

Książka, która Was ubawi do łez — więcej jeszcze niż film.
 Tom oprawny w płótno ze złoceniami. — Cena fr. 750.—
 FRANCISZEK WERFEL

PIEŚŃ o BERNADECIE

Przedudna powieść o objawieniach w Lourdes. Jeżeli byłeś w Lourdes, lub tam się wybierasz — przeczytaj koniecznie tę piękną książkę, która pomoże Ci w zrozumieniu wielu rzeczy.

2 tomy oprawne w płótno ze złoceniami. — Cena fr. 1.500.—
 Książki wysyłamy natychmiast na zamówienie, za zaliczeniem pocztowym — płatne przy odbiorze.

« LIBELLA » — SKŁADNICA KSIĄŻKI POLSKIEJ
 12, rue St. Louis en L'Île — PARIS IV.

Żądajcie bezpłatnych katalogów polskich płyt

Wyśmienita margaryna

ŻADAJCIE we wszystkich składach MARGARYNY
 ŻADAJCIE pięknych obrazków i ALBUMÓW

CEMA Céma CEMA

Bezpłatnie ofiarowuje kolorowy obrazek przy zakupie każdej paczki 250 gramów MARGARYNY. Obrazki te winny być wklejane do Albumu artystycznie wykonanego, który zostanie klientowi bezpłatnie ofiarowany przy jednorazowym zakupie 1 kilograma MARGARYNY „CEMA” (Reprezentant J. Roskosz) (482)

Wyciąg zyciodajnych gruczołów zwierzęcych
KALEFLUID
 Extrait Orchitique
 Używanie naszego wyciągu polepsza na ogół w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Bezpłatnie wysyłamy opis „sposób użycia” po polsku.
LABORATOIRE S. KALEFLUID (Export)
 66, Bld Exelmans, PARIS (16) V. P. 21331
BELGIA: Pharmacie, 54, rue de l'Aqueduc St. Gilles, Bruxelles.
NIEMCY: Goloschtschapow. 14a, Ludwigsburg, Richard Wagner Str. 11.
 (483)

Zgłaszajcie się z zaufaniem do firmy
L'Usine du Meuble Lancel-Leroy
 6, rue du 4-Septembre, LIEVIN (P. de C.)
 która wykonuje wszelkie **UMEBLOWANIA Z DRZEWIA DĘBOWEGO** pierwszej jakości
KOMPLETNE UMEBLOWANIE KUCHENNE, JADALNIE — SYPIALNIE
 Piecyki gazowe (Butagaz) — Piece kuchenne, APARATY RADIOWE I TELEWIZYJNE, MASZYNY DO PRANIA itp.
 CENY PRZYSTĘPNE. BEZPŁATNA DOSTAWA UŁATWIENIA W PŁACENIU! DO DOMU!!!
 Piękny podarunek dla każdego klienta (479)

PARIS-CHIC 11, rue de l'Alouette — ROUBAIX (obok dworca)
 daje Wam najlepszą możliwość natychmiastowego zakupu ubrań męskich, damskich, dziecięcych na 6-miesięczny kredyt.
 Dla uzyskania kredytu potrzebny tylko dowód osobisty — ostatni kwit za komorne — ostatni kwit płacy (Bulletin de paye) — karta Ubezpieczalnej (Assurances Soc.)
PEWNOŚĆ JAKOŚCI I NAJNIŻSZEJ CENY!
 OTWARTY codzień od 9 do 20. W niedziele i święta od 9 do 13.
 Tramwaj: CC barré. — Autobus: linie 15 i 17. (475)

7 DNI trwa Wasze OGŁOSZENIE
 W « SŁOWIE POLSKIM »



Jak muzyczny **FILIFEK** swym graniem na trąbce martwe przedmioty ożywił

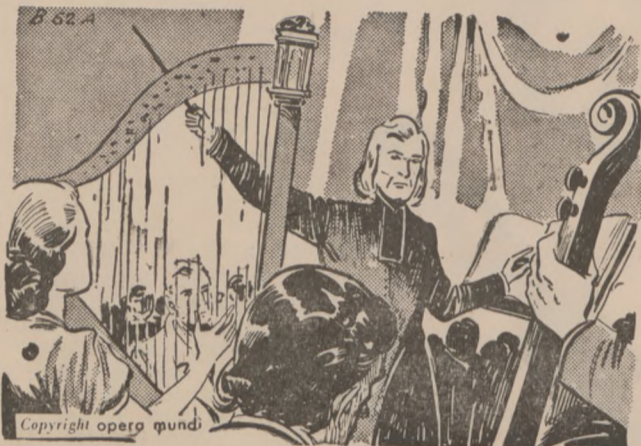
Copyright opera mundi

2142

922

SŁAWNI MUZYCY

FRANCISZEK LISZT (9)



Odtąd Liszt dzielił swe życie między pobyt w klasztorze rzymskim i koncerty muzyki religijnej w Paryżu lub Weimarze, którymi sam dyrygował. Jego córka Kosima porzuciła swego męża Buelowa, co spotkało się z potępieniem ze strony Liszta.



Franciszka nadal napastowały kobiety, zakochane w nim na zabój. Jedną z jego uczennic, hrabina Olga Janina, pochodzenia kozackiego, odszukała go w Tivoli, gdzie Liszt się schronił, i wtargnęła do jego pokoju z naręczem kwiatów, przebrana za ogrodnika. Liszt postanowił uciec przed nią do Weimaru.



Na festiwalu w Weimarze Liszt dyrygował „Spiewaków norwimberskich” i „Tristana” Wagnera. Po wojnie r. 1870 Liszt objął dyrekcję nowego konserwatorium muzycznego w Budapeszcie. Tu pewnego dnia hrabina Janina, zawiedziona w miłości, groziła mu rewolwerem, ale została rozbrojona.



W Budapeszcie otoczyła Liszta swą opieką baronowa Meyendorff, wdowa po dyplomacie. Zwano ją „Czarną Kotką”. Dzięki jej pomocy i opiece Franciszek mógł nadal komponować i pracować.

(Ciąg dalszy nastąpi za tydzień)

COPYRIGHT BY OPERA MUNDI AND SŁOWO POLSKIE

SPORT W SKRÓCIE

Sekcja bokserka G.K.K.F. ukarała mowopojeniem i przed bezpieczeństwem uderzenia wody sodowej do głowy. Między innymi ukarano dyskwalifikacją i naganami dwóch mistrzów i dwóch wicemistrzów Europy. Wśród ukaranych są: Krawczyk, Rozpierański, Drogosz, Czajęcki, Grzelak, Biel, Piórkowski, Rybacki, Pietrzykowski, Brychlik, Stefaniuk, Węgrzyniak, Guziński, Mańka i Łaska.



Pływacy polscy są w formie

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że po bokserach w Polsce (którzy zdobyli drużynowe mistrzostwo Europy i pięć indywidualnych tytułów w ubiegłym roku), po Sidle w lekkiej atletyce (który jest drugim oszczepnikiem na świecie), największą rolę w świecie sportowym odgrywają polscy pływacy. PETRUSEWICZ jeszcze do niedawna był rekordzistą świata na 100 m. żabką wynikiem 1'10"9. Rekord ten odebrał Polakowi Rosjanin MINASZKIN, uzyskując na tym samym dystansie czas lepszy o 0,4 sek. Polak nie dał jednak za wygrane i zapowiedział, że w najbliższą niedzielę 21 b.m. zaatakuje rekord Rosjanina, a w tydzień później będzie próbował pobić rekord świata na 200 m. żabką, który należy do Duńczyka GLEIE i wynosi 2'37"4. Petruszewicz jest w formie. Wykazał to na ostatnich zawodach pływackich,

który wygrał 200 m. w czasie 2'38"7. Drugim pływakiem w Polsce jest TOŁKACZEWSKI, który jest rekordzistą Polski a na ostatnich zawodach we Wrocławiu wygrał 100 m. stylem dowolnym w 59"2. Jest to 10-ty najlepszy czas na świecie. W tym samym czasie w Warszawie MROCZKOWSKI uzyskał w tej samej kategorii 59"4. Najlepszym polskim „długodystanowcem” w pływaniu jest GREMŁOWSKI, którego czas 19'24"6 na 1.500 m. jest 9-tym najlepszym wynikiem na świecie.

Wśród pań Polacy pokładają najwięcej nadziei w 16-letniej Alicji KLEMINSKIEJ, której nazwisko było na ustach wszystkich, kiedy w ubiegłym roku na „Igrzyskach” akademickich w Budapeszcie była mimo młodego wieku, najgroźniejszą rywalką najlepszych rutynowanych specjalistek. Klemińska była dotychczas w klasyfikacji na 100 m. stylem motylkowym na 10-tym miejscu z czasem 1'24"3. Ostatnio Polka ustanowiła nowy rekord Polski czasem 1'21"3. Tym samym podskoczyła w klasyfikacji z 10-go na 4-te miejsce. Przed nią są tylko Węgierki SZEKELY i GYENGE oraz Francuzka LUSIEN, której czas jest o 0,2 sek. lepszy od Polki.

W czerwcu b.r. odbędą się w Włoszech pływackie mistrzostwa Europy. Jesteśmy pewni, że — jeżeli tylko pływakom polskim władze reżymowe pozwolą na wyjazd — Polacy wykażą, iż są dzisiaj siłą w Europie.

ULEWNY DESZCZ NAJWIĘKSZYM WROGIEM BOBERA

Polonia francuska szczyci się słusznymi, że wydała (i nadal wydaje) znakomitych piłkarzy, którzy nie tylko bronią często barw Francji, ale przysparzają również chwały swojej dalekiej Ojczyźnie, której — z wyjątkiem kilku — nigdy nie widzieli. Polacy z Francji kopią nie tylko dobrze w piłkę. Są także doskonałymi kolarzami. KLABINSKI, MARCELAK, FRANKOWSKI, CELEBROWSKI, STABLINSKI, CIELICZKA, WALKOWIAK, SOWA, BOBER — to tylko część tych cyklistów, którzy już niejednokrotnie wyróżnili się na szosach i drogach Francji, Belgii i Włoch.

W tej chwili najlepszy bezsprzecznie jest Stanisław BOBER. On to jako pierwszy Polak w historii kolarstwa francuskiego wygrał etap w najtrudniejszym i najdłuższym wyścigu kolarskim na świecie, w popularnym Tour de France.

Bober należy dzisiaj do elity kolarzy we Francji. W ubiegłym tygodniu wziął udział w pierwszej w bieżącym

sezonie większej imprezie kolarzkiej we Francji, w wyścigu Paryż-Wybrzeże Lazurów. Do wyścigu stanęło 90-ciu kolarzy, wśród których byli takie asy, jak: Włosi COPPI, FILIPPI i MILANO, Belgowie: DERUYCKE, SCHOTTE, CLOSE i IMPANIS.



Z kolarzy francuskich wystartowali do tego trudnego, pięcioletowego wyścigu, który początek wziął na placu przed wieżą Eiffla, m.in.: LAZARIDES, MOLINERIS, LE GUILLY, MAHE, ANQUETIL, HASEN FORDER, ANASTASI, CAPUT, ROBIC i LAUREDI.

Bober był uważany za jednego z faworytów. Wielki i jedyny dziennik sportowy wychodzący we Francji wyznaczył go nawet jako faworyta Nr. 1.

Bober jechał wspaniale, przez trzy pierwsze etapy był kolarzem, który atakował najbardziej zaciekle, zażarcie. Jeżeli nie wygrał żadnego etapu, to tylko dlatego, że zawsze przesiadał go pech. Aż wreszcie przyszedł etap czwarty z Nimes do Cannes (260 km.). Ironia losu chciała, że przez cały czas (tutaj gdzie niebo rzadko jest

KLASYFIKACJA «SŁOWA POLSKIEGO»

PIERWSZA LIGA

(25-ty dzień).

Rumiński — 9 p.
Biegański, Bury, Janczewski, Woźniczko, Kargulewicz, Skiba — po 8 p.
Raszyński, Zimny — po 7 p.
Maresz, Dakowski — po 6 p.
Kopaczewski, Głowacki, Nowotarski, Goliński, Pazur, Tyliński — po 5 p.
Paluch, Renko, Brzeźniak, Ziak, Polak, Templin, Ludwikowski — po 4 p.
Zboralski, Burda, Grabkowiak, Walentek — po 3 p.
Sawosik — 1 p.

DRUGA LIGA

(28-y dzień).

Cisowski, Stokowicz — po 7 p.
Kryske I, Ciecianiak, Rodzielski, Grobarczyk, Flak, Neubert — po 6 p.
Plewa, Szerszeń, Borkowski — po 5 p.
Czapski, Winkler, Nowak, Budzyń — po 4 p.
Serek, Kowalski, Walter, Piątek — po 3 p.
Kubacki — 2 p.

PIERWSZA LIGA

(26-ty dzień).

Głowacki, Kopaczewski — po 10 p.
Dakowski, Goliński — po 8 p.
Zimny, Stopyra, Waloryszek, Kargulewicz, Zboralski — po 7 p.
Pazur, Maresz, Bury — po 6 p.
Janczewski, Paluch — po 5 p.
Woźniczko, Nowotarski, Burda, Skiba, Brzeźniak, Renko, Siatka — po 4 p.
Rumiński, Walentek, Tyliński, Raszyński, Grabkowiak — po 3 p.
Dąbek, Ludwikowski — po 2 p.

W SKRÓCIE

Dziennik belgijski „Le Soir” przeprowadził ankietę dla wskazania najlepszego lekkoatlety wszystkich czasów. Rezultaty: 1. ZATOPEK, 2. NURMI, 3. OWENS, 4. HAEGG, 5. HARBIG, 6. MATHIAS, 7. WARMERDAM, 8. WHITFIELD, 9. THORPE, 10. REIFF i MAC KENLEY.

Klasyfikacja zaś dziennika sportowego „L'Equipe” wygląda następująco: 1. OWENS, 2. HAEGG, 3. HARBIG, 4. ZATOPEK.

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia grupowane 100 fr. linia (en corps sur 52 mm). Za ogłoszenia powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. **PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO”:** We FRANCJI: Cena numeru pojedynczego 40.— frs., prenumerata mies. 160.— frs., kwart. 450.— frs. PRZEDSTAWICIELE: DEP. NORD i PAS de CALAIS: T. Gotlib, 52, rue St. André, Lille (Nord). DEP. PUY-de-DOME i ALLIER: Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P. de D.). DEP. RHONE: J. Genera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhône). DEP. SAONE-et-LOIRE i NIEVRE: Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S. et L.). DEP. CALVADOS: Stef. Barylak, Potigny (Calvados). DEP. BOUCHES-du-RHONE, VAR, VAUCLUSE: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne-sur-Huveaune (B. du Rh.). DEP. MOSELLE i MEURTHE-et-MOSELLE: Al. Salamon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle). DEP. HAUT-RHIN i TERRITOIRE de BELFORT: Bernard Dinwald, 7, rue des Ouillets, Mulhouse (Haut Rhin). DEP. LOIRE: J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St. Etienne (Loire). DEP. TARN i AVEYRON: Antoni Błoński, La Vigarie, Taix par Cagnac-les-Mines (Tarn).

W INNYCH KRAJACH: AUSTRALIA: S. Kucharczyk, 182 George Str., East Melbourne, Vic. Egz. poj. 2/—, prenum. mies. 8/6. BELGIA: J. Czabański, 12, rue de la Pépinière, Bruxelles, prenum. mies. 28 fr. b., kw. 80 fr. DANIA — Fr. Starzyński, København, Hornemansgade 19, D-nmark. Prenumerata mies. 5 kor. d., kwart. 14 kor. d. HOLANDIA — B. Galas, Schorsmolenstraat 9, Breda. Cena numeru poj. 0,60 guld. Prenumerata mies. 2,40 guld., kwart. 7 guld. HISPANIA — Andrzej Deryng, Calle El Encinar 16, Madrid. Cena numeru poj. 6 pes. Prenumerata mies. 24 pes., kwart. 70 pes. KANADA — Dr. M. Sangowicz, 1273 Av. Bernard Apt. 1 Montreal (Que). Cena numeru poj. 0,20 dol. Prenumerata mies. 0,80 dol. kwart. 2,40 dol. NIEMCY — A. St. Czerwiński, Muenchen, Thierschstr. 31. Postschekamt Muenchen 112820. Nr. poj. 0,70 DM., prenum. mies. 2,80 DM., kwart. 8 DM. SZWAJCARIA — E. Chylewska, Ruedenzweg 6, Zurich 9-48. Cena numeru poj. 0,80 fr. szw. Prenumerata mies. 3,20 fr. szw., kwart. 9,50 fr. szw. SZWECJA i NORWEGIA — B. Kurowski, Revingsgatan 13 B. Lund. Cena numeru poj. — 0,80 kor. Prenumerata mies. 3,20 kor., kwart. (9,50 kor. WIELKA BRYTANIA i IRLANDIA — Jerzy Jaczewicz, 9 Powis Terrace, London W.11, tel. BAYswater 19-87. Cena numeru poj. — 1 sh. Prenumerata mies. 4 sh., kwart. — 11 sh. U.S.A. — Dr. I. J. Szemborowicz, 61 Sutton Street, Brooklyn 22, New York. Cena poj. numeru dol. 0,20. Prenumerata mies. — dol. 0,80, kwart. — dol. 2,40. Pren. mies. lot. 2 dol. Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.



ZDOLNY

Sześciolatek Józio jeździ po ulicy na trójkołowym rowerze. Pewnego dnia sąsiad widzi, że Józio stoi zasmucony koło swego roweru, z którego mu opadł łańcuch. Podchodzi więc i po pewnej chwili łańcuch jest na swoim miejscu. Wtedy sąsiad powiada:

— No, ale skoro już skończyłeś 6 lat, to wnet nauczysz się sam zakładać łańcuch.

— O, ja i teraz już umiem to robić — chwali się Józio — ale ty strasznie brudzi ręce.

NASZE DZIECI

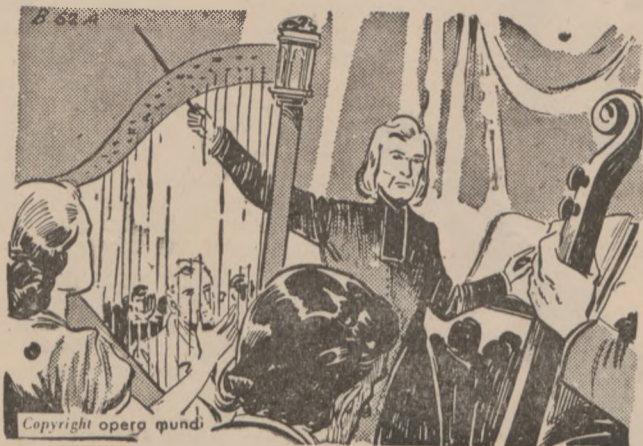


— Dlaczegoś taki umięty cze- koladą?

— To jest, mój drogi, jedyny sposób na to, aby cię nie obcalowały różne starsze panie...

SŁAWNI MUZYCY

FRANCISZEK LISZT (9)



Odtąd Liszt dzielił swe życie między pobyt w klasztorze rzymskim i koncerty muzyki religijnej w Paryżu lub Weimarze, którymi sam dyrygował. Jego córka Kosima porzuciła swego męża Buelowa, co spotkało się z potępieniem ze strony Liszta.



Franciszka nadal napastowały kobiety, zakochane w nim na zabój. Jedną z jego uczennic, hrabina Olga Janina, pochodzenia kozackiego, odszukała go w Tivoli, gdzie Liszt się schronił, i wtargnęła do jego pokoju z naręczem kwiatów, przebrana za ogrodnika. Liszt postanowił uciec przed nią do Weimaru.



Na festiwalu w Weimarze Liszt dyrygował „Spiewaków norweskich” i „Tristana” Wagnera. Po wojnie r. 1870 Liszt objął dyrekcję węgierskiego konserwatorium muzycznego w Budapeszcie. Tu pewnego dnia hrabina Janina, zawiązana w miłość, groziła mu rewolwerem, ale została rozbrojona.



W Budapeszcie otoczyła Liszta swą opieką baronowa Meyendorff, wdowa po dyplomacie. Zwano ją „Czarną Kotką”. Dzięki jej pomocy i opiece Franciszek mógł nadal komponować i pracować.

(Ciąg dalszy nastąpi za tydzień)

COPYRIGHT BY OPERA MUNDI AND SŁOWO POLSKIE

SPORT W SKRÓCIE

Sekcja bokserska G.K.K.F. ukarała mowupojeniem i przed bezbezpieczeństwem uderzenia wody sodowej do głowy. Między innymi ukarano dyskwalifikacją i naganami dwóch mistrzów i dwóch wicemistrzów Europy. Wśród ukaranych są: Krawczyk, Rozpierański, Drogosz, Czajęcki, Grzelak, Biel, Piórkowski, Rybacki, Pietrzykowski, Brychlik, Stefaniuk, Węgrzyniak, Guziński, Mańka i Łaska.



Pływacy polscy są w formie

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że po bokserach w Polsce (którzy zdobyli drużynowe mistrzostwo Europy i pięć indywidualnych tytułów w ubiegłym roku), po Sidle w lekkiej atletyce (który jest drugim oszczepnikiem na świecie), największą rolę w świecie sportowym odgrywają polscy pływacy. PETRUSEWICZ jeszcze do niedawna był rekordzistą świata na 100 m. żabką wynikiem 1'10"9. Rekord ten odebrał Pelakowi Rosjanin MINASZKIN, uzyskując na tym samym dystansie czas lepszy o 0,4 sek. Polak nie dał jednak za wygrane i zapowiedział, że w najbliższą niedzielę 21 b.m. zaatakuje rekord Rosjanina, a w tydzień później będzie próbował pobić rekord świata na 200 m. żabką, który należy do Duńczyka GLEIE i wynosi 2'37"4. Petruszewicz jest w formie. Wykazał to na ostatnich zawodach pływackich,

gdzie wygrał 200 m. w czasie 2'38"7. Drugim pływakiem w Polsce jest TOŁKACZEWSKI, który jest rekordzistą Polski a na ostatnich zawodach we Wrocławiu wygrał 100 m. stylem dowolnym w 59"2. Jest to 10-ty najlepszy czas na świecie. W tym samym czasie w Warszawie MROCZKOWSKI uzyskał w tej samej kategorii 59"4. Najlepszym polskim „długodystanowcem” w pływaniu jest GREMŁOWSKI, którego czas 19'24"6 na 1.500 m. jest 9-tym najlepszym wynikiem na świecie.

Wśród pań Polacy pokładają największą nadzieję w 16-letniej Alicji KLEMINSKIEJ, której nazwisko było na ustach wszystkich, kiedy w ubiegłym roku na „Igrzyskach” akademickich w Budapeszcie była mimo młodego wieku, najgroźniejszą rywalką najlepszych rutynowanych specjalistek. Klemińska była dotychczas w klasyfikacji na 100 m. stylem motylkowym na 10-tym miejscu z czasem 1'24"3. Ostatnio Polka ustanowiła nowy rekord Polski czasem 1'21"3. Tym samym podskoczyła w klasyfikacji z 10-go na 4-te miejsce. Przed nią są tylko Węgierki SZEKELY i GYENGE oraz Francuzka LUSIEN, której czas jest o 0,2 sek. lepszy od Polki.

W czerwcu b.r. odbędą się w Włoszech pływackie mistrzostwa Europy. Jesteśmy pewni, że — jeżeli tylko pływakom polskim władze reżymowe pozwolą na wyjazd — Polacy wykażą, iż są dzisiaj siłą w Europie.

ULEWNY DESZCZ NAJWIĘKSZYM WROGIEM BOBERA

Polonią francuską szczyty się słusznie, że wydała (i nadal wydaje) znakomitych piłkarzy, którzy nie tylko bronią często barw Francji, ale przysparzają również chwały swojej dalekiej Ojczyźnie, której — z wyjątkiem kilku — nigdy nie widzieli. Polacy z Francji kopią nie tylko dobrze w piłkę. Są także doskonałymi kolarzami. KLABINSKI, MARCELAK, FRANKOWSKI, CELEBROWSKI, STABLINSKI, CIELICZKA, WALKOWIAK, SOWA, BOBER — to tylko część tych cyklistów, którzy już niejednokrotnie wyróżnili się na szosach i drogach Francji, Belgii i Włoch.

W tej chwili najlepszym bezsprzecznie jest Stanisław BOBER. On to jako pierwszy Polak w historii kolarstwa francuskiego wygrał etap w najtrudniejszym i najdłuższym wyścigu kolarskim na świecie, w popularnym Tour de France.

Bober należy dzisiaj do elity kolarzy we Francji. W ubiegłym tygodniu wziął udział w pierwszej w bieżącym

okryte chmurami) padał ulewny deszcz. W czasie etapu z dalszego wyścigu zrezygnowało aż 30 kolarzy (wypadek dotychczas nienotowany w historii). Deszcz spowodował, że wycofał się również Bober. A szkoda. Bo jeszcze przed etapem Bober był w klasyfikacji na 6-tym miejscu, mając tylko 2 minuty spóźnienia. Wraz z Bobem wycofał się także CIELICZKA. Zostali pokonani przez żywiol. Nie tylko zresztą oni. Wycofali się również: COPPI, CLOSE, MILANO, PETERS, MOLINERIS, CAPUT, DE RYCKE, LE GUILLY it.d.

Bober przygotowuje się już do następnego wyścigu. Życzymy mu więcej szczęścia.

KLASYFIKACJA «SŁOWA POLSKIEGO»

PIERWSZA LIGA

(25-ty dzień).

Rumiński — 9 p.
Biegański, Bury, Janczewski, Woźniczko, Kargulewicz, Skiba — po 8 p.
Raszyński, Zimny — po 7 p.
Marek, Dakowski — po 6 p.
Kopaczewski, Głowacki, Nowotarski, Goliński, Pazur, Tyliński — po 5 p.
Paluch, Renko, Brzeźniak, Ziak, Polak, Templin, Ludwikowski — po 4 p.
Zboralski, Burda, Grabkowiak, Walentek — po 3 p.
Sawosik — 1 p.

DRUGA LIGA

(28-y dzień).

Cisowski, Stokowicz — po 7 p.
Kryske I, Cieciani, Rodzielski, Grobarczyk, Flak, Neubert — po 6 p.
Plewa, Szerszeń, Borkowski — po 5 p.
Czapski, Winkler, Nowak, Budzyń — po 4 p.
Serek, Kowalski, Walter, Piątek — po 3 p.
Kubacki — 2 p.

PIERWSZA LIGA

(26-ty dzień).

Głowacki, Kopaczewski — po 10 p.
Dakowski, Goliński — po 8 p.
Zimny, Stopyra, Waloryszek, Kargulewicz, Zboralski — po 7 p.
Pazur, Marek, Bury — po 6 p.
Janczewski, Paluch — po 5 p.
Woźniczko, Nowotarski, Burda, Skiba, Brzeźniak, Renko, Siatka — po 4 p.
Rumiński, Walentek, Tyliński, Raszyński, Grabkowiak — po 3 p.
Dąbek, Ludwikowski — po 2 p.

W SKRÓCIE

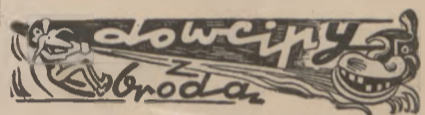
Dziennik belgijski „Le Soir” przeprowadził ankietę dla wskazania najlepszego lekkoatlety wszystkich czasów. Rezultaty: 1. ZATOPEK, 2. NURMI, 3. OWENS, 4. HAEGG, 5. HARBIG, 6. MATHIAS, 7. WARMERDAM, 8. WHITFIELD, 9. THORPE, 10. REIFF i MACKENLEY.

Klasyfikacja zaś dziennika sportowego „L'Equipe” wygląda następująco: 1. OWENS, 2. HAEGG, 3. HARBIG, 4. ZATOPEK.

DER, ANASTASI, CAPUT, ROBIĆ i LAUREDI.

Bober był uważany za jednego z faworytów. Wielki i jedyny dziennik sportowy wychodzący we Francji wyznaczył go nawet jako faworyta Nr. 1.

Bober jechał wspaniale, przez trzy pierwsze etapy był kolarzem, który atakował najbardziej zaciekle, zażarcie. Jeżeli nie wygrał żadnego etapu, to tylko dlatego, że zawsze przesładował go pech. Aż wreszcie przyszedł etap czwarty z Nimes do Cannes (250 km.). Ironia losu chciała, że przez cały czas (tutaj gdzie niebo rzadko jest



ZDOLNY

Sześćcioletni Józio jeździ po ulicy na trójkołowym rowerze. Pewnego dnia sąsiad widzi, że Józio stoi zasmucony koło swego roweru, z którego mu opadł łańcuch. Podchodzi więc i po pewnej chwili łańcuch jest na swoim miejscu. Wtedy sąsiad powiada:

— No, ale skoro już skończyłeś 6 lat, to wnet nauczysz się sam zakładać łańcuch.

— O, ja i teraz już umiem to robić — chwali się Józio — ale ty strasznie brudzi ręce.

NASZE DZIECI



— Dlaczegoś taki umazany czekoladą?

— To jest, mój drogi, jedyny sposób na to, aby cię nie obcałowały różne starsze panie...

CENNIK OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia grupowane 100 fr. linia (en corps sur 52 mm). Za ogłoszenia powtórzone wielokrotnie bez zmian — zniżka. Cennik i szczegóły na żądanie. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. **PRZEDSTAWICIELSTWA „SŁOWA POLSKIEGO”:** We FRANCJI: Cena numeru pojedynczego 40.— frs., prenumerata mies. 160.— frs., kwart. 450.— frs. PRZEDSTAWICIELE: DEP. NORD i PAS de CALAIS: T. Gołab, 52, rue St. André, Lille (Nord). DEP. PUY-de-DOME i ALLIER: Jerzy Wilski, Croix Mallet, Les Ancizes (P. de D.). DEP. RHONE: J. Gendera, 7, rue Crillon, Lyon (Rhône). DEP. SAONE-et-LOIRE i NIEVRE: Fr. Gierczak, 43, rue Lamartine, Le Creusot (S. et L.). DEP. CALVADOS: Stef. Barylak, Potigny (Calvados). DEP. BOUCHES-du-RHONE, VAR, VAUCLUSE: Stefan Horodyski, Ecole des Filles, La Penne-sur-Huveaune (B. du Rh.). DEP. MOSELLE i MEURTHE-et-MOSELLE: Al. Salamon, 5, rue du Cambout, Metz (Moselle). DEP. HAUT-RHIN i TERRITOIRE de BELFORT: Bernard Dinwald, 7, rue des Ouillets, Mulhouse (Haut Rhin). DEP. LOIRE: J. Bijas, Cité Franco-Belge, rue d'Outre-Furan, St. Etienne (Loire). DEP. TARN i AVEYRON: Antoni Błoński, La Vigarie, Taix par Cagnac-les-Mines (Tarn).

W INNYCH KRAJACH: AUSTRALIA: S. Kucharczyk, 182 George Str., East Melbourne, Vic. Egz. poj. 2/—, prenum. mies. 8/6. BELGIA: J. Czabański, 12, rue de la Pépinière, Bruxelles, prenum. mies. 28 fr. b., kw. 80 fr. DANIA — Fr. Starzyński, København, Hornemansgade 19, D-nmark. Prenumerata mies. 5 kor. d., kwart. 14 kor. d. HOLANDIA — B. Galas, Schorsmolenstraat 9, Breda. Cena numeru pojed. 0,60 guld. Prenumerata mies. 2,40 guld., kwart. 7 guld. HISPANIA — Andrzej Deryng, Calle El Encinar 16, Madrid. Cena numeru pojed. 6 pes. Prenumerata mies. 24 pes., kwart. 70 pes. KANADA — Dr. M. Sangowicz, 1273 Av. Bernard Apt. 1 Montreal (Que). Cena numeru pojed. 0,20 dol. Prenumerata mies. 0,80 dol. kwart. 2,40 dol. NIEMCY — A. St. Czerwiński, Muenchen, Thierschstr. 31. Postcheckamt Muenchen 112 820. Nr. pojed. 0,70 DM., prenum. mies. 2,80 DM., kwart. 8 DM. SZWAJCARIA — E. Chylewska, Rudenzweg 6, Zurich 9-48. Cena numeru pojed. 0,80 fr. szw. Prenumerata mies. 3,20 fr. szw., kwart. 9,50 fr. szw. SZWECJA i NORWEGIA — B. Kurowski, Revingegatan 13 B, Lund. Cena numeru pojed. — 0,80 kor. Prenumerata mies. 3,20 kor., kwart. (9,50 kor. WIELKA BRITANIA i IRLANDIA — Jerzy Jaczewicz, 9 Powis Terrace, London W.11, tel. BAYswater 19-87. Cena numeru pojed. — 1 sh. Prenumerata mies. 4 sh., kwart. — 11 sh. U.S.A. — Dr. I. J. Szemborowicz, 61 Sutton Street, Brooklyn 22, New York. Cena pojed. numeru dol. 0,70. Prenumerata mies. — dol. 0,80, kwart. — dol. 2,40. Pren. mies. lot. 2 dol. Pod tymi adresami prosimy zwracać się w sprawie prenumeraty, kolportażu i ogłoszeń.